NR 1-5

Szkoła Dokształcająca Zawodowa

WARSZAWA
1937/8 R.

ROK V

137

MIESIĘCZNIK
ORGAN SEKCJI SZKOLNICTWA DOKSZTAŁCAJĄCEGO ZWIĄZKU NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO

TREŚĆ NUMERU:

NAKŁADEM ZWIĄZKU NAUCZYCIELSTWA POL.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa, ul. Smulikowskiego 4.

Redakcja czynna codziennie od godz. 11-ej do 14-ej. Tel. 238-92.
Administracja czynna od godziny 8 do 15. Telefon 269-49.

WARUNKI PRENUMERATY:

Prenumerata roczna . . . . zł 8.—
Dla członków Związku Nauczycielstwa Polskiego . . . zł 4.—
Przy prenumerowaniu dwóch i więcej czasopism . . . zł 3.—

KONTO P. K. O. nr 435.

KAŻDY CZŁONEK Związku Nauczycielstwa Polskiego może otrzymać „Szkołę Dokształcającą Zawodową" bezpłatnie, jako dodatek miesięczny do „Głosu Naucz.".

Zakłady Graficzne „NASZA DRUKARNIA", Warszawa, ul. Sienna 15.

SZKOŁA DOKSZTAŁCAJĄCA ZAWODOWA
ROK V — WARSZAWA — 1937/8 NR 1—5

Nowa organizacja szkolnictwa dokształcającego zawod.

Na podstawie rozporządzenia Ministra W. R. i O. P. z dnia 24.V.37 r. szkolnictwo dokształcające zawodowe weszło w nową fazę swego rozwoju. Ustawą z dnia 29.III.1937 r. zostały uregulowane podstawy egzystencji szkolnictwa dokształcającego zawodowego, a rozporządzeniem wyżej zacytowanym — jego formy organizacyjne. Te dwa akty prawne postawiły szkoły dokształcające, które dotychczas były kopciuszkiem wśród innych rodzajów szkół — na należytym miejscu, odpowiednim do ich roli w Państwie. Programy nauczania wkrótce mają być ogłoszone przez Ministerstwo Oświaty; statuty i rozporządzenia wykonawcze są już opracowywane, zatem przed szkolnictwem dokształcającym zawodowym otwierają się nowe drogi, które oby doprowadziły do celu, tak jasno i wyraźnie sprecyzowanego w rozporządzeniu organizacyjnym. Czeka nas, nauczycieli, długa i pełna znojnej, ciężkiej pracy droga wiodąca do całkowitego zrealizowania tych celów. Chodzi tu nie tylko o podstawy prawne, programy i statuty, ale również o przeobrażenie w zapatrywaniach społeczeństwa na zagadnienia kształcenia setek tysięcy młodocianych pracowników fizycznych. W pracy tej muszą sobie podać ręce rzemiosło, przemysł i handel i wspólnie z czynnikami oświatowymi przystąpić do reformy dokształcania, a przede wszystkim do stworzenia warunków sprzyjających realizowaniu zadań wytkniętych szkolnictwu dokształcającemu zawodowemu. Świat techniczny, świat zawodowców musi zabrać się energicznie do opracowania podręczników i pomocy naukowych, a nauczycielstwo winno przygotować się należycie do spełnienia czekających je zadań pedagogicznych. Dopiero wtedy reforma wyda pożądane owoce.

Przyjrzyjmy się ważniejszym paragrafom rozporządzenia z 24 maja 1937 r. Paragraf czwarty opiewa, że szkoły dokształcające zawodowe dzielą się pod względem programowym na ogólnozawodowe i specjalne. Szkoły ogólnozawodowe to te najliczniejsze, rozsiane po małych miastach, miasteczkach i osadach, w których uczą się razem uczniowie różnych zawodów, niekiedy w połączonych dwu, a nawet wszystkich trzech klasach jednocześnie w tej samej sali. Szkół ogólnozawodowych jest ponad 60% ogólnej liczby i stanowią one pod względem programowym najtrudniejszy typ ze wszystkich istniejących szkół i to nie tylko w Polsce, ale i za granicą, wszędzie, gdzie istnieje

problem dokształcania zawodowego. Szkoły te (może nie w stu procentach) są jednak i powinny być zawodowymi, inaczej bowiem ucierpi na tym przemysł, rzemiosło i handel polski. Aby umożliwić w jak najszerszym zastosowaniu kształcenie zawodowe w tych szkołach, program przewiduje tworzenie tzw. grup zawodowych. Zasady tworzenia tych grup, ich ilość i jakość — zostaną omówione w następnym artykule, gdyż jak nas informują czynniki miarodajne, opublikowanie opracowanych już programów powinno nastąpić przed końcem bieżącego roku szkolnego.

Szkoły specjalne przeznaczone są dla młodzieży, pracującej w jednym zawodzie lub w paru zawodach pokrewnych. Szkoły te są rozmieszczane przeważnie w większych centrach przemysłowych i w dużych miastach. Podobnie jak w szkołach dokształcających ogólnozawodowych, gdzie program przewiduje tworzenie grup dla umożliwienia nauczania zawodowego — tak i w tym typie szkolnictwa (specjalnego) przewiduje się szkoły dla uczniów jednego, ściśle określonego zawodu, np. dla odlewników, tokarzy, mechaników samochodowych itp. Programy szkół specjalnych są już wprowadzone w życie dla zawodów metalowych i drzewnych, a w szkołach żeńskich dla krawczyń i bieliźniarek. Wkrótce mają być ogłoszone programy szkół dokształcających zawodowych specjalnych dla elektromonterów i młodzieży pracującej w handlu.

Szkoły o kierunku ściśle zawodowym (dla jednego jakiegokolwiek zawodu) mają przywilej stosowania odrębnych programów, opracowywanych lub zatwierdzanych przez Ministerstwo W. R. i O. P.

Podbudową programową szkół ogólnozawodowych, jak to opiewa § 15, jest pierwszy szczebel szkoły powszechnej; natomiast szkół specjalnych — zasadniczo drugi, choć przewiduje się i takie szkoły specjalne, które program swój opierają o pierwszy szczebel (§ 12).

Rozporządzenie przewiduje (§ 7), że w szkole ogólnozawodowej mogą być tworzone klasy specjalne, o ile zgłosi się odpowiednia liczba młodzieży jednego lub kilku pokrewnych zawodów. Wszędzie zatem, gdzie znajdzie się dość młodzieży i odpowiednia siła nauczycielska, można będzie zorganizować nauczanie ściśle zawodowe, nawet w szkole ogólnozawodowej. Przyczyni się to znakomicie do rozszerzenia sieci szkolenia zawodowego nawet na miejscowości o mniejszym skupieniu ludności, w których jednak rozwijają się jakiekolwiek charakterystyczne dla danego terenu rzemiosła.

W miastach dużych i w miejscowościach fabrycznych przewiduje się tworzenie w szkołach wydziałów specjalnych (§ 9), w których nauczanie zawodowe prowadzone ma być we wszystkich klasach i pod kierunkiem zawodowców danej specjalności. W fabrykach powstają też już szkoły przyfabryczne, o nastawieniu ściśle zawodowym, związanym z produkcją danej fabryki. Nauczanie prowadzi się tam w zharmonizowaniu z pracą zawodową w warsztacie fabrycznym, co jest ideałem kształcenia pracowników na tym

poziomie. Przemysł, szczególnie metalowy, docenia już należycie ten rodzaj szkolnictwa prowadzonego na terenie zakładów przemysłowych lub w ścisłym z nim kontakcie; w ostatnich miesiącach zostały poczynione bardzo ważkie posunięcia zarówno w kierunku opracowania programów tych szkół jak i niezbędnych do nauczania podręczników i pomocy naukowych. Jest to objaw niesłychanie cenny i stawiający Polskę w rzędzie tych krajów, w których dokształcanie zawodowe jest traktowane jako jeden z podstawowych warunków tworzenia siły ekonomicznej państwa.

Ważną niezmiernie sprawą jest ustalenie w rozporządzeniu Ministerstwa W. R. i O. P. liczby godzin tygodniowego nauczania, która zawarta jest w granicach od 8 do 12 (oprócz przysposobienia sportowego i wojskowego). Programy szkół specjalnych ustaliły liczbę 12 godzin tygodniowo we wszystkich klasach. W szkołach ogólnozawodowych są one zawarte w granicach od 8 do 10 godzin, zależnie od klasy i od tego, czy nauczanie odbywa się w grupach zawodowych, czy tylko w klasach o zawodach mieszanych. Należy dążyć, aby zagwarantowane zostało nauczanie w wyższej liczbie godzin zarówno w klasach i grupach zawodowych, jak i w szkołach, które mają warunki odpowiednie do nauczania zawodowego.

Ponieważ jedną z największych trudności w nauczaniu tej młodzieży stanowi nierówny poziom jej przygotowania, a jednak nie powinno się utrudniać wstępowania do szkoły młodzieży pochodzącej ze wsi, która nie mogła zdobyć należytego przygotowania w szkole powszechnej najniżej zorganizowanej, § 15 rozporządzenia dopuszcza więc otwieranie klas wstępnych, których zadaniem jest oczywiście wyrównanie poziomu wykształcenia młodzieży i doprowadzenia do granic, wymaganych przez program szkoły dokształcającej. Absolwentom szkół przysposobienia zawodowego (jednorocznego) jest umożliwiony skrócony czas pobytu w szkole dokształcającej zawodowej, w zależności od typu szkoły czas ten może być skrócony do dwu lat, a nawet jednego roku. W praktyce ma to obecnie zastosowanie głównie na Górnym Śląsku, gdzie są dość silnie rozwinięte szkoły przysposobienia w zawodzie kupieckim.

M. J.

Zamknięty okres

W ciągu kilkunastu lat naszego samodzielnego bytu państwowego szkolnictwo dokształcające zawodowe rozwijać się musiało w warunkach, które trudno określić jako normalne. Brak dostatecznie sprecyzowanych norm prawnych regulujących podstawy bytu szkół tego rodzaju oraz niejednolitość przepisów obowiązujących w poszczególnych dzielnicach państwa, odziedziczona po zaborcach, wpływać musiały hamująco na rozwój szkolnictwa dokształcającego. Przesłanki mniej więcej normalnego rozwoju tego szkolnic-

twa stworzyła dopiero wydana w r. 1937 ustawa o zakładaniu i utrzymywaniu publicznych szkół dokształcających zawodowych — ustawa, której przepisy zaczynają znajdować zastosowanie praktyczne w bieżącym roku szkolnym.

Ustawa ta — pomimo wielkich braków, jakie jej wytknąć można — jest niewątpliwie poważnym osiągnięciem, jest dużym krokiem naprzód w porównaniu z dotychczasowym stanem rzeczy. Datę jej wydania uznać można za datę zwrotną w historii szkolnictwa dokształcającego w Polsce — zamyka ona jeden okres tej historii i otwiera drugi. Oczywiście, w tej chwili trudno jest przewidzieć przyszły rozwój sprawy dokształcania; o nakreślenie takiej perspektywy będzie się można pokusić dopiero po paru latach działania ustawy. Można natomiast — i należy — już dzisiaj podsumować, o ile się da, wyniki okresu minionego, poddać krytycznej analizie osiągnięcia i niedociągnięcia tego okresu, zdefiniować jego cechy charakterystyczne. Próbę takiego „bilansu", sporządzonego na podstawie dostępnych danych urzędowej statystyki — na razie tylko w zakresie stanu ilościowego szkolnictwa dokształcającego — stanowić ma poniższy artykuł.

Nie posiadamy niestety danych statystycznych dla całego okresu, o który tu chodzi. Do roku 1931 Główny Urząd Statystyczny nie prowadził systematycznie statystyki szkół dokształcających. W wydawanych przez Urząd „Rocznikach Statystyki" znajdujemy odnośne dane tylko z lat szkolnych 1921/22, 1923/24, 1925/26 i 1927/28 — przy czym dane z roku 1921/22 obejmują tylko część terytorium Rzeczypospolitej, dane zaś z lat 1923/24 i 1925/26 są mniej więcej kompletne tylko w odniesieniu do liczby szkół (całkowitej liczby uczniów w tych latach nie znamy). Dla roku szkolnego 1930/31 dość szczegółowe informacje ogłoszone zostały w wydawnictwie Ministerstwa W. R. i O. P., opracowanym pod redakcją dra Mariana Falskiego, p. t. „Szkoły Rzeczypospolitej Polskiej w roku szkolnym 1930/31" oraz w „Oświacie i Wychowaniu" (nr 1 z r. 1935). Dopiero poczynając od roku szkoln. 1931/32 Główny Urząd Statystyczny zbiera dane statystyczne o szkolnictwie w sposób systematyczny, z roku na rok ogłaszając je w kolejnych zeszytach „Statystyki szkolnictwa".

Kulminacyjny punkt rozwoju szkolnictwa dokształcającego przypada na rok szkolny 1930/31. W roku tym zarówno liczba szkół jak i liczba młodzieży uczęszczającej do tych szkół osiągają poziom najwyższy w całym okresie. Do roku 1930/31 rozwój postępował w tempie dość szybkim: liczba szkół podwoiła się w ciągu kilku lat. Natomiast po roku 1930/31 nastąpiło załamanie dotychczasowej tendencji wzrostu: liczba szkół i liczba uczniów zaczęły się gwałtownie zmniejszać. Zasługuje przy tym na uwagę, że zmiany w liczbie szkół przebiegały inaczej, niż zmiany w liczbie uczniów: ilość szkół zmniejsza się nieprzerwanie aż do roku 1935/36, podczas gdy

spadek frekwencji zahamowany został już w r. 1934/35. Różnicy tej nie należy uważać za przypadkową — jest ona uwarunkowana pewnymi przyczynami obiektywnymi. Z tego względu rozpatrywać będziemy oddzielnie zmiany w liczbie szkół, oddzielnie zmiany w liczbie uczniów, zaszłe w okresie po roku 1930/31.

W najogólniejszych cyfrach rozwój szkolnictwa dokształcającego przedstawia się — w świetle powyższych danych — następująco:

Rok szkolny	Liczba szkoł	Liczba uczniów
1923/24	348	
1925/26	478	
1927/28	573	90420
1930/31	**757**	**114960**
1931/32	733	103927
1932/33	670	86148
1933 34	**642**	**79841**
1934/35	637	81134
1935/36	**608**	87388
1936/37	613	97474

Rozmieszczenie terytorialne szkół dokształcających w r. szk. 1923/24 wskazuje na olbrzymie dysproporcje w rozwoju tego typu szkolnictwa w poszczególnych częściach państwa. Dysproporcje te są naturalnym skutkiem tego, że szkolnictwo każdej dzielnicy rozwijało się pod rządami zaborców w zasadniczo różnych warunkach. Z ogólnej liczby 348 szkół dokształcających istniejących w r. 1923/24 prawie połowa — 155 szkół — skupiona była na terenie dwóch woj. zachodnich. Istnienie tych szkół datuje się jeszcze z czasów rządów niemieckich (jak wiadomo, Niemcy zorganizowały szkolnictwo dokształcające już dość dawno przed wojną światową). Stosunkowo nieco mniej szkół posiadał Śląsk (29), o wiele mniej — woj. południowe (tylko 88), choć i tam już przed wojną zakładane były szkoły tego typu. Najgorzej przedstawiał się stan szkolnictwa dokształcającego na terenie b. zaboru rosyjskiego. W woj. centralnych mieliśmy w r. 1923/24 zaledwie 73 szkoły, z czego połowa przeszło (37 szkół) przypada na miasto Warszawę, a w woj. wschodnich — tylko 3 szkoły. Ten stan jednak poprawia się bardzo szybko.

W ciągu siedmiu lat liczba szkół dokształcających w woj. centralnych zwiększyła się przeszło w trójnasób, w woj. wschodnich — dziesięciokrotnie, w woj. południowych — przeszło dwukrotnie, w woj. śląskim — trzykrotnie. Zwiększyła się również ilość punktów szkolnych: w r. 1927/28 szkoły dokształcające istniały w 346 miejscowościach, a w 1930/31 — w 494 miejscowościach; w ciągu 3 lat przybyło więc prawie 150 miejscowości posiadających szkoły, jak to widać z następującego zestawienia:

Rok szkolny	L i c z b a s z k ó ł					
	Ogółem	W o j e w ó d z t w a				
		centralne	wschodnie	zachodnie	śląskie	południowe
1923/24	348	73	3	155	29	83
1925/26	478	130	16	168	29	135
1927/28	573	146	17	183	55	172
1930/31	757	238	32	191	87	2 9
Różnica 1923/24 — — 1930/31	**+ 409**	**+ 165**	**+ 29**	**+ 36**	**+ 58**	**+ 121**

Nie posiadamy, niestety, dostatecznie szczegółowych danych, aby móc przeprowadzić analogiczne porównanie liczby uczniów. Wiemy tylko, że w r. 1923/24 z ogólnej liczby 348 szkół podało dane o liczbie uczniów 337 szkół, które liczyły łącznie 48.488 uczniów — ogółem więc było uczniów mniej więcej około 50 tys. W r. szk. 1925/26 w 449 szkołach, które podały informacje o liczbie uczniów, uczyło się 74.828 osób — ogólną liczbę uczniów oszacować możemy na tej podstawie na jakieś 79—80 tys. Stosunkowy przyrost liczby uczniów był więc w ciągu tych dwóch lat większy (ok. 60%) niż przyrost liczby szkół (niespełna 40%). W latach następnych tempo wzrostu liczby uczniów słabnie: między rokiem 1925/26 i 1927/28 liczba uczniów zwiększa się o ok. 12—13%, między r. 1927/28 i 1930/31 — o 27%, podczas gdy liczba szkół wzrasta odpowiednio o 20% i 32%. Bardziej szczegółowy obraz zmian w liczbie uczniów w ostatnim trzechleciu tego okresu — w porównaniu ze zmianami w liczbie szkół — daje poniższe zestawienie:

Rok szkolny	Ogółem	W o j e w ó d z t w a				
		centralne	wschodnie	zachodnie	śląskie	południowe
	L i c z b a s z k ó ł					
1927/28	573	146	17	183	55	172
1930/31	757	238	32	191	87	209
Różnica	**+ 184**	**+ 92**	**+ 15**	**+ 8**	**+ 32**	**+ 37**
	L i c z b a u c z n i ó w					
1927/28	90420	2[illegible]513	2[illegible]38	25104	12290	25475
1930/31	114960	37328	2740	30340	16898	27654
Różnica	**+ 24540**	**+ 11815**	**+ 702**	**— 5236**	**— 4608**	**— 2179**

Jedynie w woj. centralnych wzrost liczby uczniów postępował mniej więcej równolegle ze wzrostem liczby szkół, choć mu nie dorównywał (liczba szkół zwiększyła się o ok. 60%, liczba uczniów — o ok. 45%). W woj. południo-

wych stosunkowy wzrost liczby szkół był przeszło dwa razy większy niż wzrost liczby uczniów, na Śląsku — prawie dwa razy większy. W woj. wschodnich ilość szkół zwiększyła się niemal dwukrotnie, frekwencja — tylko o jedną trzecią. Innego rodzaju dysproporcję obserwujemy w woj. zachodnich, gdzie przy bardzo nieznacznym zwiększeniu liczby szkół nastąpił w tym okresie stosunkowo poważny wzrost liczby uczniów — o jedną piątą. Ogólnie scharakteryzować można okres do roku 1930/31 jako okres szybkiego rozwoju szkolnictwa dokształcającego zawodowego w całym kraju, przy czym początkowo rozbudowa sieci szkół nie nadąża za tempem wzrostu liczby młodzieży pragnącej się kształcić, później zaś, pomimo zwiększających się możliwości dostępu do szkoły, tempo przypływu młodzieży słabnie (być może odegrały tu pewną rolę względy polityki szkolnej zmierzającej w kierunku wyodrębnienia w samodzielne jednostki organizacyjne kompletów grupujących młodzież tego samego zawodu, co powodowało rozdrabnianie się szkół w większych miastach). W związku z tym charakterystyczne są zmiany przeciętnej liczby uczniów na jedną szkołę; w r. 1923/24 przeciętna ta wynosi ok. 144, w 1925/26 — ok. 166, w 1927/28 — ok. 158, w 1930/31 — już tylko ok. 147 uczniów na szkołę. O tym, że nie zawsze zwiększenie liczby szkół oznaczało zwiększenie możliwości korzystania ze szkoły, świadczy różnica między nadwyżką liczby szkół nad liczbą miejscowości szkolnych w r. 1927/28 (miejscowości szkolnych — 346, szkół — 573, nadwyżka — 227) i takąż nadwyżką w r. 1930/31 (miejscowości — 494, szkół — 757, nadwyżka — 263).

Na tym, wobec braku bardziej szczegółowych danych, kończymy omówienie pierwszej fazy rozwoju szkolnictwa dokształcającego w Polsce po odzyskaniu niepodległości — fazy, która rzeczywiście zasługuje na miano **rozwoju** — i przechodzimy do fazy drugiej, którą określić można jako fazę, jeśli nie upadku, to — **zastoju.**

Ta druga faza odznacza się przede wszystkim bardzo gwałtownym, lecz przejściowym spadkiem liczby uczniów, po drugie zaś — mniej szybkim, lecz bardziej trwałym spadkiem liczby szkół dokształcających. Charakterystyczną cechą tego okresu są również poważne różnice w kierunku i tempie zmian w zależności od terytorium.

Ogólna liczba szkół zmniejsza się w ciągu lat pięciu (od 1930/31 do 1935/36) o 149 jednostek, tj. o jedną piątą (z 757 do 608 szkół). Zmniejsza się przede wszystkim liczba szkół wiejskich: w r. 1930/31 było na wsi 114 szkół dokształcających, w 1931/32 — 103, a już w r. 1932/33 — tylko 69. W r. 1935/36 w miejscowościach o charakterze wiejskim mieliśmy 60 szkół tego typu, tzn. niewiele ponad połowę stanu z r. 1930/31. W miastach spadek liczby szkół wyniósł niespełna $^1/_6$ stanu z r. 1930/31 (z 643 do 548). Podkreślić też należy szybkie tempo zmniejszania się ilości szkół prywatnych, których w r. 1930/31 było 95, już w 1932/33 — tylko 51,

a w 1934/35 — 45. Równoległość przebiegu tych dwóch zjawisk — niezmiernie szybkiego skurczenia się sieci szkół wiejskich i niemniej gwałtownego spadku liczby szkół prywatnych — nie jest przypadkowa. Przeszło połowa szkół dokształcających na wsi, istniejących w r. 1930/31, skupiona była na terenie woj. śląskiego — były to przeważnie szkoły prywatne, utrzymywane przez właścicieli wielkich przedsiębiorstw górniczych i hutniczych. Te właśnie szkoły zostały w czasie kryzysu gospodarczego zlikwidowane (w r. 1930/31 w woj. śląskim było takich szkół 30, w r. 1935/36 — tylko 3). Poza tym zmniejszenie się ogólnej liczby szkół dokształcających wytłumaczyć można częściowo postępami procesu odwrotnego do tego, jaki obserwowaliśmy w okresie poprzednim, tj. procesu komasacji szkół publicznych w miastach posiadających większą ilość szkół. Zachodziły jednak również liczne wypadki likwidacji szkół w miejscowościach jednoszkolnych. Ogólna liczba miejscowości posiadających szkoły dokształcające zmniejszyła się w okresie 1930/31—1935/36 z 494 do 437, liczba miejscowości posiadających szkoły publiczne — z 464 do 418 [1]).

Rozmiary spustoszeń, jakie w sieci szkół dokształcających poczynił okres „kryzysowy", ocenić można na podstawie poniższej tabelki zawierającej porównanie liczby miejscowości szkolnych w latach 1927/28, 1930/31 i 1935/36:

Rok szkolny	Ogółem	Województwa				
		centralne	wschodnie	zachodnie	śląskie	południowe
1927/28	346	39	15	158	35	99
1930/31	494	116	24	169	54	131
1935/36	437	107	29	147	38	116

Z porównania tego okazuje się, że w niektórych częściach państwa liczba miejscowości posiadających szkołę dokształcającą jest dziś niewiele większa, a nawet mniejsza niż w r. 1927/28.

Spadek liczby szkół stosunkowo największe rozmiary przybrał na Śląsku, dość duże — w woj. centralnych i południowych, mniejsze w zachodnich, a w woj. wschodnich był najsłabszy.

Z porównania odnośnych danych z danymi tabelki poprzedniej okazuje się, że spadek liczby szkół w woj. centr., pomimo znacznych stosunkowo rozmiarów, jest mniej groźny niż słabszy na pozór spadek w woj. zachodnich. W woj. centralnych bowiem jest on w głównej mierze skutkiem komasacji

---

[1]) Szczegółowe omówienie stanu sieci szkół dokształcających w roku szkolnym 1935/36 i zmian, jakim uległa ta sieć w okresie 1930/31—1935/36 — obacz w nrze 9 „Szkoły Dokształcającej Zawodowej" z r. 1936/37.

szkół w miejscowościach wieloszkolnych, podczas gdy w woj. zachodnich — podobnie jak na Śląsku — zamykano przede wszystkim szkoły w miejscowościach jednoszkolnych, co oznacza jednoczesną likwidację punktów szkolnych.

Różnice te ilustruje szczegółowo poniższe zestawienie:

Rok szkolny	Liczba szkół					
	Ogółem	Województwa				
		centralne	wschodnie	zachodnie	śląskie	południowe
1930/31	757	238	32	191	87	209
1931/32	733	229	29	196	85	194
1932/33	670	210	28	188	51	193
1933/34	642	201	28	176	52	185
1934/35	637	196	29	179	50	183
1935/36	608	189	35	169	48	167
Różnica **1930/31 — — 1935/36**	**— 149**	**— 49**	**+ 3**	**— 22**	**— 39**	**— 43**
1936/37	613	193	37	175	47	161

Zasługuje na uwagę, że tendencja zmniejszania się liczby szkół nie jest tak powszechna, jak tendencja wzrostu w poprzednim okresie. Spadek liczby szkół w woj. wschodnich zahamowany został już w r. 1933/34. Stan ten w woj. centralnych i zachodnich trwał do r. 1935/36, a w południowych i na Śląsku — aż do r. 1936/37. W woj. wschodnich liczba szkół już od r. 1934/35 wzrasta, zwiększa się ostatnio nawet liczba punktów szkolnych — zjawisko pocieszające wobec szczególnie niskiego poziomu rozwoju szkolnictwa dokształcającego na tym terenie.

Zmiany w liczbie uczniów przebiegały — jak już podkreślono — inaczej niż zmiany w liczbie szkół. Liczba uczniów, która w pierwszych trzech latach tego okresu spadała bardzo szybko, osiągnąwszy swoje minimum w roku 1933/34 w następnym trzechleciu podnosi się powoli, ale systematycznie. Co uderza w zestawieniu, podanym na str. nast., to: 1) stały **wzrost** liczby uczniów w woj. wschodnich, dzięki czemu mamy dziś w tych woj. przeszło dwa razy więcej uczniów w szkołach dokształcających niż w r. 1930/31 i 2) bardzo poważne **zmniejszenie się** liczby uczniów w woj. zachodnich i na Śląsku. W woj. poznańskim i pomorskim liczba uczniów spadła w ciągu trzech lat prawie o 50%, w woj. śląskim — z górą o 55%. Ogółem w tych trzech województwach frekwencja zmniejszyła się o 23,6 tys. osób, co stanowi 67% ogólnej cyfry spadku dla całej Polski! Ten ogromny ubytek nie został zrekompensowany wzrostem liczby uczniów w latach następnych: wzrost ten w woj. zachodnich wyniósł zaledwie ok. $^1/_3$, a na Śląsku — ok. 40% cyfry spadku. W woj. centralnych liczba uczniów zmniejszyła się

o ok. $^1/_6$, w południowych — o ok. $^1/_4$, przy czym spadek ten wyrównany już został w woj. centralnych przeszło w 50%, a w południowych — w 80%.

Szczegółowy obraz tych zmian przedstawia się następująco:

Rok szkolny	Liczba uczniów w					
	Ogółem	Województwa				
		centralne	wschodnie	zachodnie	śląskie	południowe
1930/31	114960	37328	2740	30340	16898	27654
1931/32	103927	35492	3705	25762	13473	25495
1932/33	86148	31857	3699	19807	8804	21981
1933/34	79841	31405	3770	16024	7553	21089
Różnica **1930/31 — — 1933/34**	**— 35119**	**— 5923**	**+ 1030**	**— 14316**	**— 9345**	**— 6565**
1934/35	84134	33158	4109	15716	8295	22856
1935/36	87388	32087	4817	16605	9795	24084
1936/37	97474	34320	5940	19409	11259	26346
Różnica **1933/34 — — 1936/37**	**+ 17633**	**+ 3115**	**+ 2170**	**+ 3385**	**+ 3706**	**— 5257**

Czym wytłumaczyć te wszystkie rozbieżności?

Jakkolwiek obowiązek uczęszczania na naukę dokształcającą nie był nigdy w całej pełni realizowany, jednak spadek zatrudnienia młodocianych w przemyśle i rzemiośle odbić się musiał na frekwencji w szkołach dokształcających. Okres zmniejszania się liczby uczniów w szkołach dokształcających pokrywa się z okresem spadku odsetka młodocianych wśród robotników zatrudnionych w wielkim i średnim przemyśle, co uwidocznia następujące zestawienie:

Rok	1931	1932	1933	1934
% młodocianych w przemyśle	4,4%	3,6%	2,3%	1,7%
Liczba uczniów w szk. dokszt.	114.960	103.927	86.148	79.841

W roku 1935 odsetek młodocianych w przemyśle wynosi już 2,2%, w roku 1936 — 2,7%. Jednocześnie ze wzrostem tego odsetka zwiększa się też frekwencja w szkołach dokształcających. Świadczy to wyraźnie o bezpośredniej zależności między liczbą uczniów a koniunkturą gospodarczą, której przebieg wpływa na kształtowanie się zatrudnienia młodocianych.

Inaczej rzecz się ma, jeśli chodzi o zmiany w liczbie szkół. Zasadniczo przejściowy — nawet dość znaczny — spadek frekwencji nie powinien pociągać za sobą kurczenia się aparatu szkolnego, zwłaszcza gdy obowiązek dokształ-

cania nie jest całkowicie realizowany, gdy ogólna liczba szkół nie jest wystarczająca dla ogarnięcia wszystkich podlegających temu obowiązkowi. Poważniejszy spadek frekwencji uzasadniałby co najwyżej w pewnej mierze komasację szkół w większych miastach, w żadnym razie zaś nie można nim tłumaczyć likwidacji znacznej stosunkowo ilości punktów szkolnych. Zresztą, gdyby wzrost lub spadek liczby szkół zależał od wahań frekwencji, w takim razie w ostatnich trzech latach liczba szkół powinna była się zwiększać, w rzeczywistości zmniejszała się.

Niemniej jednak zmiany w liczbie szkół również zależne są od koniunktury gospodarczej — tylko że realność ta ma inny charakter. Jednym ze skutków kryzysu jest pogorszenie się sytuacji finansowej związków samorządowych, które ponoszą część kosztów utrzymania szkolnictwa dokształcającego. Wobec braku ustawowego obowiązku utrzymywania szkół dokształcających przez samorząd, niektóre gminy likwidowały szkoły ze względów oszczędnościowych.

Zależność ta widoczna jest z następującego zestawienia:

Rok	1930/31	1931/32	1932/33	1933/34	1934/35	1935/36
Wyd. zwyczajne miast w mil. zł	472	389	373	329	313	310
Liczba publiczn. szkół dokształc.	662	653	619	594	592	561

Jedynie w roku 1935/36 spadek liczby szkół związany jest z przeprowadzoną przez władze szkolne komasacją szkół i oddziałów w większych miastach („Oświata i Wychowanie" r. 1938, nr 1), w pozostałych latach czynnik ten odgrywał minimalną rolę w procesie kurczenia się sieci szkolnictwa dokształcającego. Jeśli chodzi o szkoły prywatne, to większa ich część zlikwidowana została już w pierwszych latach tego okresu: w r. 1930/31 było ich 95, w 1931/32 — 80, w 1932/33 — już tylko 51.

Tak więc rozbieżność między danymi, charakteryzującymi przebieg zmian w ogólnej liczbie szkół, z jednej strony, i zmian w ogólnej liczbie uczniów, z drugiej strony, tłumaczy się odmiennym charakterem zależności od zmian sytuacji ekonomicznej.

Wyjaśnienie, co jest przyczyną różnic w kierunku i rozmiarach zmian w liczbie szkół na terenie poszczególnych części kraju, również nie nastręcza większych trudności. Podkreślaliśmy już, że na zmniejszenie się ilości szkół w woj. centralnych wpłynęła w znacznym stopniu komasacja mniejszych jednostek szkolnych: tak np. w Łodzi liczba szkół publicznych spadła między r. 1930/31 i 1935/36 z 46 na 22. Wypadki całkowitej likwidacji punktów szkolnych były tu stosunkowo nieliczne. W woj. zachodnich natomiast — gdzie nawet w największych miastach liczba szkół nie była nigdy

duża (np. Poznań miał w r. 1930/31 tylko 2 szkoły publiczne — co prawda o bardzo dużej pojemności, bo mieściły one wówczas łącznie przeszło 4 tys. uczniów) — w całym szeregu miejscowości jednoszkolnych szkoły zostały zamknięte. Przypisać to należy zapewne częściowo szczególnym trudnościom finansowym, w jakie popaść musiały w okresie kryzysu małe miasta tamtejsze, częściowo zaś tej okoliczności, że w ciągu omawianego okresu kilkanaście miast (właśnie tych najmniejszych) utraciło swój dotychczasowy charakter przekształcając się na gromady wiejskie. W woj. południowych spadek liczby szkół spowodowany został, podobnie jak w woj. centralnych, komasacją szkół (np. we Lwowie) oraz likwidacją punktów szkolnych w małych miastach. W woj. wschodnich zjawisk tych być nie mogło, ponieważ szkoły dokształcające istniały tam tylko w większych miastach, odporniejszych z natury rzeczy na działanie kryzysu, i to z reguły po jednej w każdym mieście (jeśli nie liczyć szkół prywatnych), a więc o komasacji nie mogło być mowy. Toteż spadek liczby szkół na tym terenie nie przybrał większych rozmiarów i wprędce został wyrównany. Na Śląsku głównym czynnikiem spadku liczby szkół była wspomniana już likwidacja szkół prywatnych przyfabrycznych (utrzymywanych przez właścicieli przedsiębiorstw przemysłowych dla młodzieży zatrudnionej w tych przedsiębiorstwach).

Spadek liczby uczniów w okresie 1930/31—1933/34 — jak podkreślaliśmy wyżej — na terenie woj. zachodnich i śląskiego przybrał znacznie większe rozmiary niż w woj. centralnych i południowych. W woj. wschodnich liczba ta nie tylko nie zmalała, ale nawet wzrosła. Różnice te tłumaczą się częściowo nierównomiernym nasileniem bezrobocia (które było największe właśnie na Śląsku i w woj. zachodnich) — częściowo zaś działaniem innych czynników, o których zaraz będzie mowa.

Szkoły dokształcające według założeń obowiązującego dotychczas ustawodawstwa zasadniczo przeznaczone były wyłącznie dla młodzieży pracującej. Jednak wśród uczniów tych szkół zawsze była pewna liczba młodocianych nie zatrudnionych (tj. bezrobotnych lub takich, którzy jeszcze nie zaczęli pracować zawodowo). Porównując odsetki nie zatrudnionych w stosunku do ogółu uczniów w latach 1927/28 i 1933/34 — z uwzględnieniem podziału terytorialnego — stwierdzamy, że odsetek ten w woj. centralnych wzrósł z 8,7% do 35,7%, w woj. wschodnich z 9,1% do 20,9%, w południowych — z ok. 4% do 16,5%, natomiast w woj. zachodnich pozostał bez zmiany (7,8%), a na Śląsku nawet się obniżył (z 8,1% do 2,1%). Oznacza to, że w okresie kryzysu szkolnictwo dokształcające w woj. centralnych, wschodnich i południowych obsługiwało zarówno pracujących jak bezrobotnych, w woj. zachodnich i śląskich natomiast bezrobotni prawie wcale nie korzystali ze szkoły, co, oczywiście, odbić się musiało ujemnie na frekwencji.

Jeśli chodzi o woj. wschodnie, to tutaj odmienny niż gdzieindziej przebieg zmian w liczbie uczniów wydaje się niezrozumiały dopóty, dopóki rozpa-

trujemy dane dla całego tego obszaru łącznie. Rozpatrując zaś dane dla poszczególnych województw stwierdzimy z łatwością, że właściwie jedynym wyjątkiem, wyróżniającym się wyraźną tendencją wzrostu frekwencji na tle ogólnego jej spadku, jest woj. wołyńskie; w pozostałych woj. wschodnich spadek był niemniejszy niż w woj. centralnych. Wzrost liczby uczniów na Wołyniu przypisać należy zapewne w głównej mierze wysiłkom tamtejszej Izby Rzemieślniczej, która przykładając szczególną wagę do należytego rozwoju szkolnictwa dokształcającego prowadzi od szeregu lat systematyczną akcję na rzecz objęcia dokształcaniem jak najszerszych mas młodzieży.

Poczynając od r. 1934/35 (w woj. zachodnich dopiero od 1935/36) statystyka wykazuje ponowny wzrost liczby uczniów w szkołach dokształcających. W pierwszych dwóch latach wzrost ten jest stosunkowo niewielki, dopiero w r. 1935/36 zauważyć możemy znaczny „skok" — z 87,4 tys. do 97,5 tys. W b. r. szk. według informacji podanych przez dyr. dep. Firewicza na posiedzeniu Państw. Rady Oświecenia Publ., liczba uczniów miała się zwiększyć o 20% w porównaniu z r. ub., tj. o ok. 20 tys. Zmiany te są ściśle związane za zmianami zachodzącymi na rynku pracy młodocianych, na co wskazuje nie tylko równoległość wzrostu frekwencji i wzrostu odsetka młodocianych w przemyśle, ale i spadek odsetka nie zatrudnionych zawodowo wśród zapisanych do szkół.

Podobnie jak przedtem spadek, tak teraz wzrost frekwencji nie jest jednakowy w całym kraju. W porównaniu ze stanem z r. 1933/34 największy przyrost liczby uczniów obserwujemy w woj. wschodnich — ok. 57% — oraz na Śląsku — ok. 50%, następnie idą woj. południowe — ok. 25% — i zachodnie — ok. 21%; w woj. centralnych przyrost wyniósł zaledwie ok. 10%. Różnice te tłumaczą się zapewne znów — przynajmniej częściowo — nierównomiernymi postępami koniunktury.

W porównaniu z r. 1930/31 frekwencja w szkołach dokształcających wykazuje wzrost (i to znaczny) tylko na terenie woj. wschodnich; w woj. centralnych i południowych jest niższa o ok. 8%, w zachodnich i na Śląsku — niższa o jedną trzecią.

W stosunku do stanu z r. 1927/28 liczba uczniów w r. 1936/37 jest wyższa w woj. wschodnich (blisko trzykrotnie) i centralnych (tylko o 35%), niższa — w woj. zachodnich (o 23%) i na Śląsku (o 8%); w woj. południowych różnicy nie ma.

Jeśli teraz spróbujemy podsumować wyniki przeprowadzonej analizy zmian w stanie ilościowym szkolnictwa dokształcającego, jakie zaszły w ciągu całego dotychczasowego okresu jego dziejów w odrodzonej Polsce, okaże się, że:

1) dość szybki początkowo rozwój szkolnictwa dokształcającego uległ zahamowaniu, a nawet częściowemu cofnięciu w latach kryzysu gospodarczego;

2) olbrzymie dysproporcje między stanem szkolnictwa dokształcającego w różnych częściach kraju zostały w znacznym stopniu wyrównane: w pierwszej fazie — rozwojowej — było to rezultatem bardzo szybkiego przyrostu liczby szkół i uczniów w tych dzielnicach, gdzie szkół dokształcających poprzednio prawie wcale nie było, w drugiej zaś fazie — w okresie „kryzysowym" — przyczyniło się do tego w znacznej mierze, niestety, również obniżenie stanu ilościowego szkolnictwa w dzielnicach dotychczas pod tym względem przodujących;

3) w ostatnich latach proces kurczenia się sieci szkół dokształcających został powstrzymany, a frekwencja zaczęła nawet wzrastać, jednak szkody zrządzone przez kryzys nie zostały jeszcze całkowicie wyrównane: sieć jest dziś rzadsza niż w r. 1930/31, liczba uczniów również nie osiągnęła poziomu „przedkryzysowego", wskaźnik realizacji obowiązku dokształcania był w r. 1935/36 niższy (ok. 16,3% w stosunku do ogółu młodzieży miejskiej w wieku dokształcania) niż w r. 1932/33 (ok. 18,3%);

4) w ostatecznym rezultacie tych wszystkich przemian obecny stan ilościowy szkolnictwa dokształcającego jest za niski, aby mogło ono sprostać wzrastającym potrzebom.

W zakończeniu należy zwrócić uwagę, że jeśli „bilans" stanu ilościowego szkolnictwa dokształcającego wypada niezadowalająco, to nie tylko kryzys jest temu winien: spadek liczby punktów szkolnych, spadek frekwencji nie są w całej pełni uzasadnione warunkami obiektywnymi. Nie ulega bowiem wątpliwości, że najbardziej dotkliwych skutków kryzysu można było uniknąć, a przynajmniej ograniczyć ich rozmiary, przy odpowiednim nastawieniu polityki szkolnej (choćby np. przez przyśpieszenie ustawowego uregulowania sprawy utrzymywania publicznych szkół dokształcających).

Wobec znacznego zwiększenia się w ostatnich latach ogólnej liczby młodzieży w wieku dokształcania oraz wobec wzrostu zatrudnienia młodocianych najpilniejszym zadaniem polityki szkolnej na odcinku szkolnictwa dokształcającego jest w tej chwili intensywna rozbudowa sieci szkół tego typu, umożliwiająca pełną realizację powszechnego obowiązku dokształcania. Nowa ustawa znakomicie ułatwia to zadanie — miejmy więc nadzieję, że na jego wykonanie nie trzeba będzie czekać zbyt długo.

A. Charszewski

Postęp techniki a rozwój zagadnień gospodarczych

Część odczytu wygłoszonego dnia 12 marca 1938 r. w Sekcji Szkół Dokształcających Z. N. P. Oddz. Grodz. m. st. Warszawy

Kiedy z Oddziału Grodzkiego Sekcji Szk. Dokształcającego Związku Naucz. Polsk. zwrócono się do mnie proponując mi wygłoszenie odczytu, od razu postanowiłem, że właśnie w gronie Panów, krzewicieli oświaty w szkołach zawodowych, Panów ponad wszelką wątpliwość bardziej zbliżonych do potężnego nurtu współczesnego życia, aniżeli wielu wychowawców, być może w hierarchii szkolnictwa wiele wyżej postawionych, mówić będę po raz pierwszy o energetyce dziejowej. I dlatego od razu jako temat wykładu obrałem sobie „Wybrane zagadnienia energetyki dziejowej". Wszelako — rzecz jasna — z takim tytułem odczytu nie mogłem się zwrócić do Panów z tej prostej przyczyny, że podanie tego tytułu zmusiłoby mnie do załączenia specjalnej książki objaśniającej treść odczytu. Termin „energetyka dziejowa" jest dotychczas nieznany. Wyjaśnieniem tego terminu będzie dopiero dwutomowe dzieło ilustrowane, łącznej objętości blisko 800 stron, które w ciągu bieżącego roku ukaże się nakładem Państwowego Wydawnictwa Książek Szkolnych.

Wobec takiego stanu rzeczy zdecydowałem się na tytuł odczytu, możliwie najlepiej odpowiadający zagadnieniom, które ująłem swoim historiozoficznym systemem energetyki dziejowej. Celowi temu odpowiada mniej więcej tytuł „Postęp techniki a rozwój zagadnień gospodarczych". Muszę jednak zaznaczyć, że energetyka dziejowa obejmuje nieco szerszy zasięg problemów. Energetyka rzuca pomost nie tylko między techniką, to jest w ciasnym tego słowa znaczeniu maszyną, a zagadnieniami gospodarczymi, lecz łączy technikę z całym człowiekiem, ze wszystkimi niemal przejawami myśli i twórczości ludzkiej, nie tylko z gospodarką, lecz i z etyką ludzką i z filozoficzno-religijnymi przekonaniami szerokich mas ludzkich.
Chciałbym więc na początku mego wykładu bardzo serdecznie przeprosić tych wszystkich, którzy w ciągu odczytu dojdą do przekonania, że nie usłyszeli tego, czego się spodziewali.

Zdobycze techniki są dziś bardzo często przedmiotem gorących dyskusji. Nierzadko spotykamy się z poważnymi zarzutami, wypowiadanymi pod adresem techników i wynalazców, których wyczyny spowodowały podobno więcej zamieszania w stosunkach ludzkich, aniżeli przyczyniły się do spotęgowania istotnej radości życia.
Tak np. znajdujemy w jednym z roczników „Schweizer Annalen" uwagi profesora Ermatingera pod tytułem „Technik und Geist". Autor biadając nad wyjałowieniem współczesnej twórczości artystycznej używa zwrotu „duch stał wprawdzie na początku techniki, wszelako technika stała się końcem ducha". Ubolewa dalej, że spoglądając na maszynę, nie pytamy się ani o ideał, ani o wartość moralną.
Jeszcze bardziej zaciekłym atakiem na technikę obdarzył nas O. Spengler w książce pt. „Der Mensch und die Technik". Z punktu widzenia Spenglera technika jest najwyższym wykwitem drapieżnej natury człowieka (Raubtiernatur). Ludzkość, — Spengler ma na myśli przede wszystkim tak zwane cywilizowane społeczeństwo europejsko-amerykańskie — zbliża się prędko do własnej zagłady. Maszyna stała się przyczyną niebywałego napięcia między kastą ludzi-wodzów oraz klasą ludzi- robotników wykonywujących rozkazy wodzów. Bunt przeciwko wszechwładzy maszyn jest rzeczą zupełnie zrozumiałą, lecz z drugiej strony doprowadza on do zupełnego zaniku kultury i cywilizacji.

Jest rzeczą niezmiernie znamienną, że autorzy atakujący technikę nie podają definicji zadań i istoty techniki. A przecież wydawało by się rzeczą najsłuszniejszą, zarzuty

swoje opierać na analizie samej istoty problemu. Jestem przekonany, że stosując taką metodę wielu oskarżycieli techniki doszło by do zgoła innego wyniku swoich rozważań.

Nie chcę Państwa nużyć precyzowaniem i uzasadnianiem własnej definicji celów i zadań techniki. Powiem tylko, że główny nacisk kładę na objęte techniką zagadnienia pracy, czyli wyrażając się pojęciem greckim — zagadnienia energetyczne. Energetyczne ujmowanie problemów technicznych ułatwia nam bowiem znakomicie wskazywanie na liczne związki zachodzące między techniką a sprawami najbardziej ludzkimi, między techniką, siłami natury i przyrodą.

Wiemy dziś, że energia jest szczególną postacią materii i na odwrót materia jest szczególną postacią energii. Człowiek zajmując się jakimkolwiek działaniem, wykonując jakąkolwiek pracę, a więc trudniąc się również wszelką twórczością techniczną, bierze udział w wielkich przemianach energetycznych, których terenem jest wszechświat. Jeżeli chodzi o technika, to udział jego jest mniej więcej świadomy. W wielkiej maszynerii kosmicznej staje się on czynnikiem samodzielnym, regulującym, w małym wprawdzie zakresie, jednak według własnej woli, pewne przemiany na odcinku swego planetarnego globu. W przyszłości, być może, sięgnie on dalej i szybując w rakietowym wehikule międzyplanetarnym obejmie zakresem swych wpływów pozaziemskie regiony.

Wszelako już dużo wcześniej, zanim zagadnienia energetyki wkroczyły w zasięg władz rozumowych człowieka, w zamierzchłej prehistorii przesławny homo sapiens ukrywał w głębi swego organizmu tajemnicę wielu warsztatów technicznych i chemicznych. Jego oko znało zagadkę kamery czarodziejskiej, ba, znało nawet więcej. Na jego misternej siatkówce co chwila odbywały się demonstracje sztuki filmowej, a nawet telewizyjnej, zaś w mrocznej jaskini ust od prapradawnych czasów chował on wspaniałego mistrza-chemika doskonale znającego się na pracach analitycznych. O piętro wyżej, pod dachem kości nosowej człowieka, wartę trzyma mistrz badań i analiz chemicznych. A cóż za przedziwna aparatura silnikowa bez przerwy pracuje pod ochroną rusztowania żeber! Nie ma tam ani chwili spoczynku. Motor znajduje się ciągle w ruchu i bez przerwy pracuje 50, 60, niekiedy 80, 90, a nawet ponad 100 lat! A wreszcie nie zapominajmy o genialnie obmyślonym uniwersalnym przyrządzie mechanicznym, jakim jest nasza ręka.

Dużo, bardzo dużo wiedzy technicznej przyroda utrwaliła w przedziwnym warsztacie ludzkiego ciała. W organizmie ludzkim dostarczyła mnóstwo wspaniałych przykładów przemian energetycznych, tych samych przemian, z którymi spotyka się inżynier w swej pracy twórczej oraz przyrodnik, zagłębiający się w obserwację wielorakich zjawisk mikro- i makrokosmicznych.

Te parę uwag na temat energetyki ciała ludzkiego pozwoli nam z innego niż zwykle punktu widzenia spojrzeć na zagadnienia gospodarcze. W dziełach ekonomistów znajdziemy dużo mądrych uwag o obrocie pieniężnym w poszczególnych państwach i na świecie, o złej i dobrej monecie, o zasadach polityki gospodarczej, o gospodarce rodowej i miastowej, o handlu, cłach — jednym słowem o najróżnorodniejszych problemach gospodarki narodowej i światowej. Niestety, nie znajdziemy tam prawie nic o gospodarce energetycznej, czyli o tym, co stanowi najistotniejszą podstawę wszelkich zagadnień gospodarczych. To jest rzecz dziwna i równocześnie rzecz niezmiernie smutna, gdyż nie ulega wątpliwości, że fakt niewnikania ekonomistów w samą istotę zagadnień gospodarczych tłumaczy nieszczęsną bezradność sfer kierujących gospodarką światową w obliczu aktualnych problemów dnia.

Musimy sobie dokładnie zdawać sprawę, że nie ma sposobu wyrwania się z kręgu energetycznych zagadnień. Panie i Panowie słuchając mego odczytu nie zdają sobie

zapewne sprawy, że ze swego budżetu życiowego tracą w tej chwili tyle to a tyle kalorii lub tyle i tyle kilowatgodzin energii. Jest to pewnego rodzaju haracz, który Państwo składacie — wyrażając się górnolotnie — na ołtarzu mego odczytu. Mogę Państwu nawet zdradzić, że każdy z Państwa traci tu dzisiaj przeciętnie 200 wielkich kalorii. A jeżeli niektóre ustępy mego wykładu budzą głębsze, mocniejsze refleksy, czy też nawet wywołają odruchy gniewu lub bardziej impulsywnego zadowolenia, to, proszę Państwa, każdy z Was może zużyć nie tylko 200, lecz 300, a nawet i 400 wielkich kalorii. Dzieje się tak dlatego, gdyż te odruchy emocjonalne mogą powstać wyłącznie na koszt żywszych przemian energetycznych odbywających się w naszym organizmie.

Każdy człowiek musi codziennie wypełnić swój własny budżet energetyczny. Aby móc żyć wchłania ze swego otoczenia w tej czy innej formie pewne ilości energii. Te obce zasoby energetyczne przyswaja sobie, przekształca, transformuje. Z drugiej strony sam staje się ogniskiem promieniującym energię, indywidualnością pracującą, a więc produkującą energię i wytwory tejże energii — to wszystko jest jego budżetem wchodów i rozchodów energetycznych, to się nazywa jednym słowem — życie! Z takich bytów ludzkich składają się społeczeństwa. Życie państwowe polega na organizacji budżetów energetycznych wszystkich jego obywateli. Panowie senatorowie i posłowie obradując nad budżetem decydują, a w każdym bądź razie mają ten chwalebny zamiar decydowania o miliardach kalorii, o wielu milionach kilowatgodzin, niezależnie od tego czy zastanawiają się nad budżetem Ministerstwa Spraw Wojskowych, czy też nad budżetem oświaty.

Oczywiście w wielkich budżetach energetycznych poszczególnych państw współczesnych ukrywa się nie tylko suma części biologicznych budżetów energetycznych obywateli. Wiemy dobrze, że w procesach wytwórczych narodów coraz większą rolę odgrywają maszyny. I oto dochodzimy do samego jądra zagadnień, które obejmuję mianem energetyki dziejowej.

Były czasy, w których człowiek zupełnie jeszcze nie korzystał z pomocy maszyn. Swe zapotrzebowania energetyczne pokrywał wtedy wyłącznie własnym cielesnym, w pewnym stopniu i duchowym wysiłkiem, najbardziej uciążliwą pracą rąk. Tak, były nawet okresy, gdy w ogóle zagadnienie gospodarki energetycznej, zagadnienie najbardziej prymitywnego planowania dla człowieka nie istniało.

Jakże wyraźnie od tych okresów historycznych i prehistorycznych odcinają się nasze czasy, w których odbrzymia część potrzeb energetycznych znajduje pokrycie w pracy różnorodnych maszyn mobilizujących na nasz użytek olbrzymie zapasy energetyczne przyrody.

Z tego, co mówiliśmy, jasno już wynika bezpośrednia zależność zagadnień gospodarczych od każdoczesnego poziomu techniki, od stanu umiejętności zmniejszenia wysiłku ludzkich mięśni. W łączności z tym znajduje się zagadnienie organizacji pracy. Inaczej trzeba organizować pracę wtedy, gdy korzysta się wyłącznie z wydajności energetycznej ludzkiej maszynerii, a zupełnie inaczej można przeprowadzić procesy wytwórcze wtedy, gdy w halach fabrycznych pracują setki tysięcy mechanicznych koni. Co więcej, inaczej pojmuje otaczający go świat człowiek zmuszony codziennie do czternastogodzinnej pracy, a zupełnie inaczej człowiek, z którego bark zdjęto brzemię niewolniczej, wyczerpującej pracy. Postęp techniczny wywołuje nie tylko głębokie przemiany gospodarcze, w jego następstwie również sam człowiek musi z gruntu zmienić swoją naturę.

Biorąc za punkt wyjścia budżet energetyczny ludzkości i zmiany wywołane w nim dzięki postępowi techniki podzielić możemy dzieje ludzkie na trzy ery. Scharakteryzujmy je teraz po krótce.

A więc pierwszym i równocześnie najdłuższym etapem rozwojowym człowieka była Era Nieświadomości Energetyki. Jest to era, w której człowiek bawiąc się jak dziecko, ledwo zdając sobie sprawę z niesłychanej doniosłości swego postępowania, zapoczątkował dzieje techniki. Nie ma jeszcze mowy o jakimkolwiek planowaniu gospodarczym i oczywiście brak również należytej oceny zagadnień energetycznych. Era ta obejmuje właściwie całą prehistorię ludzką, od istot człowiekowatych końca trzeciorzędu do późnego neolitu, dokładniej do początków megalitycznego budownictwa.
Początki historii zlewają się mniej więcej z początkami następnej, drugiej ery, tzw. Ery Niedostatku Energetycznego.
Pchnięty na tory techniczne zakosztował homo sapiens emocji zdobyczy wynalazczych. Korzystając z tych zdobyczy buduje zręby wielkich kultur antycznych, buduje rękami tysięcy niewolników, wyrzuconych poza nawias oficjalnych społeczeństw, i stwarza tym samym potężny splot nierozwiązalnych wówczas zagadnień społecznych. Nie znając tajemnic wykorzystywania na wielką skalę sił przyrody nie potrafi jeszcze człowiek mobilizować zasobów energetycznych w takiej ilości, aby starczyły na wyrównanie nie tylko fizjologicznego bilansu energetycznego ludzkości, lecz również na zaspokojenie wzrastających wciąż potrzeb kulturalnych. Ciągły głód energii i wynikająca stąd ostra walka o byt, walka wyzyskiwanych przeciwko wyzyskiwaczom cechuje ten okres, który wyrzeźbił specjalny typ etyczny człowieka.
Tylne straże Ery Niedostatku Energetycznego dziś jeszcze okupują duże przestrzenie naszego globu. Powiem nawet, że pod okupacją tych tylnych straży znajduje się jeszcze prawie całkowicie życie umysłowe człowieka współczesnego.
Brutalność, skojarzona z bezczelną obłudą, kłamstwo, podstęp, nadużycie zaufania nie tylko w sprawach finansowych i w kwestiach gospodarczych, lecz również w sprawach ideowych, ściganie prawdziwych patriotów za ich przekonania, brak odwagi do obywatelskiej cnoty — wszystko to są chwasty, wyrosłe na rozkładającym się trupie Ery Niedostatku Energetycznego, tj. ery, w której nędza ludzka była konieczną podstawą jakichkolwiek przejawów kultury, a niewolnictwo musiało istnieć jako konieczność gospodarcza istniejącego głodu energetycznego.
Chaos i brud moralny naszej epoki nie są rezultatem postępu technicznego, jak sądzą bardzo krótkowzroczni filozofowie, lecz — dowodem najlepszym, że istotnie kończy się wielki etap w dziejach ludzkości, że przed nami otwierają się wspaniałe widnokręgi nowej ery historii człowieka — Ery Energetycznego Dostatku.
Właściwie nie możemy się dziwić, że ekonomiści ciągle jeszcze obracają się w kręgu wyobrażeń i pojęć słusznych poniekąd dla stosunków, które panowały w Erze Niedostatku Energetycznego. Niełatwą bowiem jest rzeczą przewekslować na tory nowego kompleksu zagadnień gospodarczych, łamać uświęcone tradycje myślowe. Niemniej jednak faktem jest, że wskazówka rzeczywistości technicznej, wskazówka budżetu energetycznego świata już od szeregu lat wskazuje nam początek Ery Energetycznego Dostatku.

Wystarczy przyjrzeć się statystykom światowej produkcji energii wyprodukowanej w elektrowniach, w maszynach parowych czy też różnego rodzaju silnikach, aby przekonać się o tym. Otóż już w roku 1934 ogólna suma wyprodukowanej energii wynosiła według niemieckiego energetyka Hüneckkego co najmniej 1814 miliardów kilowatgodzin.

Zestawmy tę liczbę z oszacowaną, przybliżoną produkcją energetyczną samych ludzi, czyli z produkcją mięśniowych motorów. W roku 1934 na świecie było już ponad 2 miliardy mieszkańców. Jeśli każdemu z nich średnio przypiszemy produkcję roczną około 50 kilowatgodzin, to raczej za wysoko ocenimy średnią wydajność ludz-

kiego motoru — pamiętać musimy o nie produkujących starcach i dzieciach! — aniżeli za nisko. Otóż wypada nam wtedy, że globalna ilość pracy wykonanej w roku 1934 przez ludzi, bez uwzględnienia pomocy maszyn, równa się 100 miliardom kilowatgodzin. Dzieląc 1814 przez 100 przekonamy się, że praca maszyn już w roku 1934 więcej niż 18 razy przewyższała ilość energii użytecznej wyprodukowanej wtedy przez mięśnie ludzkie.

Te liczby mówią więcej niż całe tomy wyjaśnień. Skoro praca maszyn przewyższa 18 razy wysiłek ludzki, to ten wysiłek przestał już być czynnikiem decydującym o gospodarce energetycznej. Pracują maszyny, a rola robotnika powinna się redukować do kierowania nią i dozorowania jej. Trzeba także stwierdzić, że nigdy, w żadnej epoce dziejów ludzkich nie nastąpiło takie wybitne powiększenie zasobów energetycznych ludzkości. Logicznym następstwem tego faktu powinno być polepszenie położenia gospodarczego najszerszych warstw społecznych, a równocześnie znaczne zmniejszenie trudów i wysiłków ludu pracującego.

Tak więc nie podstawy techniczne, nie głód energetyczny tworzą przyczynę współczesnego chaosu gospodarczego, jak to np. działo się w okresie upadku imperium rzymskiego, lecz wadliwa organizacja pracy i wytwórczości, wadliwy podział produktów pracy, wynikły ze stosowania przestarzałych kanonów gospodarczych. Postęp techniczny stwarza nowe zagadnienia gospodarcze, nowe możliwości i zarazem konieczności organizacyjne.

A teraz na zakończenie kilka słów na temat, który niewątpliwie ani na chwilę nie przestaje nurtować głęboko w świadomości zarówno jak i podświadomości każdego z Państwa, temat, którego tytuł brzmi — Polska!

Polska posiada dwóch potężnych sąsiadów, na zachodzie Niemcy, na wschodzie Unię Sowiecką. Parę liczb niechaj scharakteryzuje energetykę tych trzech państw w roku 1934. Średni stosunek wysiłku maszynowego do mięśniowego ludzkiego na całym świecie w roku 1934 skalkulowałem na 18 : 1. Otóż w owym roku ten sam stosunek dla Polski wynosił zaledwie 15 : 1, to znaczy przedstawia się gorzej niż średnia światowa liczba, w której przecież uwzględniano również dzikusów z Afryki i Australii. Dla Niemców stosunek ten wyrażał się wtedy jak 49 : 1, a dla Sowietów jak 27,4 : 1.

Są to straszne dla Polski liczby, których zgroza jeszcze się powiększa, gdy weźmiemy pod uwagę fakt, że liczby te wyobrażają zagęszczenie energetyczne na głowę mieszkańców, a więc opierają się na skali względnej. Ponieważ zaś zarówno w Niemczech jak i w Sowietach jest kilka razy więcej mieszkańców niż w Polsce, bezwzględny stosunek potencjałów energetycznych Niemiec, Polski i Unii Sowieckiej przedstawia się więc w r. 1934 mniej więcej tak, jak 6,5 : 1 : 9.

Powstrzymuję się od wszelkich dalszych komentarzy. Jedna tylko jeszcze uwaga. Zarówno położenie energetyczne świata, jak i szczególnie sytuacja energetyczna środkowej Europy czynią rozbudowę naszych ognisk energetycznych rzeczą konieczną, niesłychanie aktualną. Obowiązkiem każdego patrioty jest współdziałać ze wszystkich sił w heroicznym wysiłku tych, którzy pragną zmienić panujący fatalny stan rzeczy. Ta pomoc, ta współpraca powinna być najbardziej wydajną i najbardziej celową, powinna się ona opierać na skutecznej metodzie budzenia entuzjazmu i wciągania do pracy jak najszerszych warstw społeczeństwa.

Wydaje mi się, że to maksimum wydajności duchowej i cielesnej da się tylko wtedy osiągnąć, gdy zdecydujemy się stanąć pełną stopą na gruncie gospodarczej i społecznej rzeczywistości Ery Dostatku Energetycznego, gdy odważnie zniszczymy przeklęte tradycje przemijającego etapu niewolnictwa i wyzysku.

Oto zespół najważniejszych zadań, jakie spełnić musimy dla dobra rzesz pracujących, zamieszkujących Najjaśniejszą Rzeczpospolitą.

Dr Feliks Burdecki

Zagadnienie maszynizmu wśród młodzieży szkół dokształcających zawodowych

Zagadnienie maszynizmu w dziedzinie nauczania szkolnego najwcześniej występuje w dziejach szkolnictwa zawodowego w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej. Niesłychany rozwój przemysłu w drugiej połowie wieku XIX zmusił szkolnictwo amerykańskie do zmiany programów szkolnych. Jak podaje w swej ciekawej pracy prof. Józef Chałasiński[1]), w roku 1869 przemysłowcy stanu Massachusetts zwrócili się z petycją do władz stanowych o zaprowadzenie nauki rysunków w szkołach uzasadniając swój wniosek tym, „że każda gałąź przemysłu, w której zatrudnieni są obywatele Massachusetts, wymaga w szczegółach procesów z nią związanych pewnej znajomości rysunku i innych rodzajów kreślenia od zatrudnionych w niej robotników". W ten sposób szkolnictwo elementarne i średnie stopniowo się przeobraża dokonując zmiany w swych programach szkolnych. Upadek rzemiosła i rozwój przemysłu w Stanach Zjednoczonych A. P. wysunęły w społeczeństwie amerykańskim konieczność zorganizowania szkół zawodowych, dostosowanych do potrzeb rozwijającego się w szybkim tempie przemysłu. W roku 1885 jeden z działaczy amerykańskich, Powderly, wydał komunikat, w którym podniósł, że „wobec upadającego systemu rzemiosła należy domagać się od wykonawczych i ustawodawczych organów dostarczenia sposobności szkolenia przemysłowego uczniom w szkołach dziennych oraz w klasach wieczorowych dla zatrudnionych, tak ażeby robotnicy i dzieci robotników wynosili ze szkół publicznych lepsze wyszkolenie i lepiej byli przygotowani do walki o byt".

Zanim jeszcze powstało publiczne szkolnictwo zawodowe niektóre związki zawodowe amerykańskie, jak drukarzy, murarzy, monterów i in. zaczęły organizować dokształcanie zawodowe dla swych członków powołując na wykładowców wykwalifikowanych majstrów. Równocześnie zaś wielkie przedsiębiorstwa i zakłady przemysłowe zorganizowały fabryczne szkoły zawodowe dokształcające. Pierwsza taka szkoła powstała w roku 1872 w New Yorku, zaś w roku 1913 w Stanach Zjednoczonych A. P. było już takich szkół fabrycznych 53. Widzimy zatem, że amerykańskie szkolnictwo zawodowe dokształcające powstało znacznie później, niż np. polskie (zob. mój artykuł o początkach szkolnictwa dokształcającego zawodowego w Polsce w nrze 6 „Szkoły Dokształcającej Zawodowej" z lutego 1937 r.).

Dopiero w roku 1905 władze ustawodawcze stanu Massachusetts powołały komisję „dla zbadania, o ile istniejące instytucje (wychowawcze) odpowiadają potrzebom (wychowania w przemyśle) i rozpatrzenia, jakie mogłyby być wskazane nowe formy wychowawczego wysiłku". W roku następnym (1906) powstało stowarzyszenie National Society for the Promotion of Industrial Education (Narodowe Towarzystwo dla popierania wychowania przemysłowego). Zadaniem tego stowarzyszenia było „zwrócenie uwagi publicznej na doniosłość wychowania przemysłowego jako czynnika rozwoju przemysłowego Stanów Zjednoczonych; pobudzenie badania i dyskusji nad różnymi stronami problemu; zapoznanie się z wynikami doświadczenia na polu wychowania przemysłowego, tak w kraju, jak i za granicą i zachęcenie do tworzenia zakładów dla szkolenia przemysłowego". Towarzystwo to grupowało przedstawicieli przemysłu, związków zawodowych i organizacji nauczycielskich roz-

---

[1]) Józef Chałasiński. Szkoła w społeczeństwie amerykańskim. Warszawa, 1936. Wydawnictwo Naukowego Towarzystwa Pedagogicznego. Zob. rozdział XI p. t. „Społeczne czynniki rozbudowy szkolnictwa zawodowego" str. 333—364.

wijając w latach następnych ożywioną działalność wydawniczą i propagandową. Rezultatem tej akcji było wniesienie do Senatu i Izby Deputowanych w r. 1910 projektu ustawy o pomocy federalnej dla wychowania zawodowego, która została ostatecznie uchwalona w roku 1917.

W szybko rozwijającej się sieci szkolnictwa zawodowego w Stanach Zjednoczonych A. P. znalazł swe uwzględnienie postęp techniczny i wynalazczość. Zrozumienie maszynizmu było podstawową zasadą w programach wszystkich szkół amerykańskich, w szczególności zaś szkół zawodowych i dokształcających. Maszyna w ujęciu ideologów amerykańskich zapewni ludzkości dobrobyt i umożliwi skrócenie czasu pracy robotników. Walka z maszyną, spotykana w Europie w pierwszej połowie wieku XIX, była w Ameryce zupełnie nieznana. Znakomity zaś wynalazca amerykański, Edison, któremu rozwój techniczny tak wiele zawdzięcza, w swych pracach i artykułach podnosił, że zmniejszenie godzin pracy fizycznej człowieka spotęguje wydajność pracy umysłowej.

„Nadzieja naszego kraju, jako przywódcy w cywilizacji i postępie świata, leży w przemysłowym wychowaniu naszych dzieci" — pisał J. W. V. Cleave, przedstawiciel przemysłowców amerykańskich. „Wychowanie przemysłowe dotyczy nie tylko robotników, ale każdego członka narodu. Dlatego jest rzeczą konieczną i jedynie właściwą, ażeby było ono administrowane przez tę samą władzę i organ, który administruje naszym systemem szkół publicznych... Domagamy się, ażeby wychowanie w Ameryce było bezpłatne, prowadzone z woli ludu, przez lud i dla ludu, ażeby nie zostało przekazane i pozostawione we władzy prywatnych interesów, gdzie jest narażone na niebezpieczeństwo eksploatacji dla prywatnego zysku i samowolnego łupiestwa... Stoimy na stanowisku zakładania szkół w związku z publicznym systemem" — głosiła rezolucja Amerykańskiej Federacji Pracy uchwalona w roku 1909. Te dwa głosy wymownie świadczą o zrozumieniu ważności szkolnictwa zawodowego, będącego podstawą rozwoju przemysłowego kraju, w którym rozwój techniczny osiągnął niesłychane zdobycze niemal na każdym polu.

W latach powojennych, w miarę pogłębiającego się kryzysu gospodarczego, zaczęły się szerzyć liczne poglądy o szkodliwości maszyn i postępu technicznego, który jakoby odbiera ludziom pracę i szczęście. Jednym z pierwszych wyrazicieli tego poglądu był znany filozof niemiecki Oswald Spengler, który w swym dziele „Der Untergang des Abendlandes" potępił surowymi słowami wiek XIX jako wiek pary i elektryczności, wiek postępu technicznego. Poglądy Spenglera w krótkim czasie zostały przeniesione do innych krajów szerząc zamieszanie tak częste wśród inteligencji. Głosy te wypowiadane w latach ostatnich na łamach nawet poważnych czasopism polskich, a zwłaszcza szkodliwość maszynizmu szerzona przez reakcyjną ideologię społeczną skłoniły mnie do zebrania ankiety wśród absolwentów Publicznej Szkoły Dokształcającej Zawodowej nr 1 w Warszawie. Ankieta ta zawierała tylko jedno zasadnicze pytanie: „Czy maszyna jest wrogiem, czy przyjacielem człowieka?" i dawała możność szczerej, niewymuszonej odpowiedzi, która zresztą nie mogła mieć wpływu na ocenę uczniów po ukończeniu szkoły. Warto jeszcze zaznaczyć, że szkoła, gdzie przeprowadziłem ankietę, jest szkołą typu metalowego, przeznaczoną dla uczniów w wieku od lat 15 do 18 i specjalizujących się w mechanicznej obróbce metali. Ogółem objętych ankietą było 29 absolwentów szkolnych, którzy wbrew przypuszczeniom odpowiadali nieraz bardzo szczegółowo wykazując zrozumienie podniesionego w ankiecie zagadnienia i niekiedy również dając dowody przemyślenia. Spodziewać się należało rozbieżności w odpowiedziach, zwłaszcza że duża ilość młodzieży pracującej w zakładach mniejszych i rzemieślniczych z maszyną w pra-

cy styka się rzadziej, często zaś maszyna, wprowadzona do warsztatów rzemieślniczych, bywa powodem redukcji.

Otóż na **29 odpowiedzi tylko 2 zajęły stanowisko pośrednie**, niezdecydowane; pozostałe zaś 27 bezwzględnie oświadczyły się za tezą, że maszyna jest przyjacielem człowieka. Warto poświęcić więcej nawet miejsca na umieszczenie niektórych bardziej charakterystycznych i ciekawych wypowiedzi.

„Wrogie nastawienie ludności względem maszyny — pisze w odpowiedzi jeden z absolwentów St. P. — datuje się od bardzo dawna. Mianowicie już w starożytności podczas budowy Kapitolu pewien inżynier widząc ciężką pracę robotników ciągnących kamienie na górę, zgłosił się do cesarza z wynalazkiem, który miałby ułatwić pracę. Cesarz, człowiek mądry, owego inżyniera nagrodził, ale z wynalazku nie skorzystał uważając, iż taka maszyna pozbawi ludzi pracy skazując ich na nędzę. Bezwzględnie mu (t. j. cesarzowi) racji nie przyznaję, bo przecież maszyna czyniąc przewrót w życiu ludów uniosła je na wyżyny dotąd nieznane, a niezwykle korzystne Maszyna nadal mogłaby spełniać swą doniosły misję w życiu narodów, gdyby nie chęć zaborcza człowieka. który to niewłaściwie stosując maszynę niszczy cywilizację świata". (Odpowiedzi podaję w brzmieniu dosłownym, niekiedy tylko skracając je, co oznaczam wtedy kropkami).

„Maszyna w życiu człowieka — pisze absolwent St. Oż. — odgrywa dużą rolę. Człowiek obecny nie mógłby wyobrazić sobie życia bez maszyny. Weźmy życie obecnego kulturalnego człowieka bez kolei żelaznej czy innych pojazdów mechanicznych albo krawca szyjącego ubranie przez miesiąc czasu. Maszyna za to pozwala mu na szybszą produkcję (przez to może uszyć kilka garniturów w ciągu jednego dnia); toteż **produkcja maszynowa udostępnia szerszym masom ludności** wiele ułatwień w życiu za niedrogie pieniądze... Wzrost liczby maszyn, uważam, nie jest szkodliwy". (podkreślenia autora artykułu).

„Każda maszyna **jest przyjacielem człowieka** — pisze Wł. Ros. — Maszyna dużo ułatwia i daje większą produkcję".

„Wiele słyszymy z pism i gazet — pisze Bol. L. — o przemyśle wytworzonym przez maszyny. Możemy powiedzieć, że maszyna jest przyjacielem człowieka. Maszyny wykonują robotę szybko, dokładnie, a części wyrabiane na maszynach można zawsze zamienić..."

„Bo jakże to sobie wyobrazić życie bez pomocy maszyny? — zapytuje absolwent Kaz. K. — Życie człowieka stałoby się monotonne. Na każdym kroku spotykamy tę pomocnicę czekającą na to, aby nam przyśpieszyć pracę i ułatwić ją... Nieprawdą jest, jakoby ludzie nazywali maszynę wrogiem ludzkości. Niejednemu może ona odebrała pracę, ten kawałek chleba, ale nie ona jest temu winna".

„Maszyna — pisze Al. Z. — ułatwia życie i zaoszczędza wiele czasu i sił przy wykonywaniu pewnej pracy. Człowiek, który pracuje przy maszynie, musi być ostrożny..., gdyż staje się nieraz ofiarą swego przyjaciela".

Ciekawe, nie pozbawione pewnej słuszności są uwagi Miecz. Piech., który próbuje uzasadnić, że maszyna „jest wrogiem rzemieślników" stwarzając warunki rozwoju przemysłowego.

Według zaś określenia absolwenta St. K. „maszyna to placówka, na której buduje się swoją przyszłość i **przyszłość własnego kraju**". „Wszędzie słyszy się zapytanie, czy maszyna jest wrogiem, czy przyjacielem człowieka — pisze Wit. Os. — Słyszymy dwojaką odpowiedź: jedni są za tym, że wrogiem, drudzy, że przyjacielem. Otóż ci, którzy są za tym, że maszyna jest wrogiem człowieka **bardzo się mylą.** (Podkreślenie autora). Maszyna **jest przyjacielem człowieka,** przez zastosowanie maszyny człowiek zmniejsza i ułatwia sobie pracę... Więc powinniśmy razem krzyknąć: Bu-

dujmy maszyny, to potęga i kultura Polski". Zrozumienie roli maszyn w życiu współczesnym występuje niemal we wszystkich odpowiedziach, wypływa często z bezpośrednich obserwacji, „niektóre maszyny — pisze R. M. — są do tego stopnia udoskonalone, że zastępują człowieka całkowicie w pracy".

Nie pozbawiona głębszych refleksji jest odpowiedź absolwenta H. Sm., który pisze: „Bardzo często czyta się i słyszy, że maszyna to największy wróg świata pracy, a to dlatego, że jest przyczyną bezrobocia i wszelkich nieszczęśliwych wypadków przy pracy, a jednak **tak nie jest,** bo i na jedno i na drugie jest rozwiązanie. Maszyna rzeczywiście pozbawiła pracy bardzo dużo wykwalifikowanych rzemieślników. Ale weźmy teraz drugą stronę: ile wygód daje maszyna pracownikowi, gdy wykonuje za niego najcięższą i najniebezpieczniejszą pracę. Nieszczęśliwe wypadki są też nie tylko spowodowane przez maszyny i bodajże w większości wypadków winę ponosi pracownik, gdyż nieumiejętnie i nieostrożnie zachowuje się przy jej obsłudze. A więc **maszyna to nie wróg, a posłuszny niewolnik człowieka".** Ta sama myśl występuje w innej odpowiedzi Kaz. B., który pisze: „każda maszyna jest przyjacielem człowieka, o ile zżyjemy się z nią i będziemy mogli odpowiednio wykorzystać. Każda maszyna daje miłą i przyjemną pracę, o ile będzie odpowiednio zabezpieczona przed możliwością jakiegokolwiek wypadku, na przykład: ochrona na koła zębate, ochrona szlifierki itp. Drugą ważną rzeczą jest higiena pracy, to znaczy, że powinniśmy dbać o czystość miejsc pracy, np. szyby powinny być czyste, gdyż zmniejszy to ilość wypadków. Dalej powinniśmy, o ile możliwe, ukwiecić środowisko pracy. Wszystkie te czynniki razem wzięte dadzą nam pożyteczną, bezpieczną pracę zawodową". Inny znów absolwent Kaz. K. podnosi, że „dzięki maszynom bardzo dużo ludzi jest zatrudnionych po fabrykach i warsztatach, w których właśnie znajdują się maszyny. Człowiek pracujący przy maszynie zużytkowuje mniej swojej siły, a otrzymuje dużo większą wydajność swej pracy". Przy pomocy maszyn — pisze M. K. — „możemy wyrabiać rozmaite produkty, gdyż dziś coraz wyżej technika idzie w górę".

„W Polsce utarło się mniemanie — pisze M. W. — że maszyna jest wrogiem robotnika. Otóż z mego punktu widzenia tak nie jest, a nawet wręcz przeciwnie. Maszyna powinna istnieć i powinna być wyręką człowieka, a **nie jest tak,** jak mówią, że im większa technika, tym większe bezrobocie i tym większy kryzys. Tylko **nie powinna być nadużywana,** jak to czynią przemysłowcy, że się redukuje robotników, a sprowadza się maszyny. **Maszyna powinna pracować za człowieka, bo po to człowiek ją buduje, żeby ułatwić sobie pracę, żeby skrócić czas trwania wykonywanej roboty,** a resztę czasu poświęcić na przyjemności".

„Dzięki stopniowemu postępowi nauki i wieloletniej, mozolnej pracy uczonych — pisze J. J. — możemy się posługiwać wszelkiego rodzaju pojazdami mechanicznymi i obrabiarkami... Produkcja (maszynowa) jest szybsza, tańsza i dokładniejsza. Jak widzimy z tego maszyna jest nieodzownym i zawsze gotowym do pracy przyjacielem". „Wyobraźmy sobie — pisze W. K. — co by było, gdyby nie było w ogóle żadnych maszyn. Odpowiemy, że nie było by człowieka na ziemi, który by nie pracował, ale wówczas praca człowieka byłaby ograniczona, gdyż ręka człowieka nie może we wszystkim zastąpić maszyny. Stalibyśmy na bardzo niskim poziomie kulturalnym... Po przytoczeniu wypowiedzi absolwentów, którzy przeszli przez 3-letnią szkołę dokształcającą zawodową widać pozytywne, pełne zrozumienia, nastawienie młodzieży wobec zagadnienia maszynizmu.

Warto jeszcze zastanowić się nad 2 odpowiedziami pośrednimi, częściowo negatywnymi. W jednej z nich J. B. pisze: „Człowiek w pierwotnym swoim stanie żył i czuł się szczęśliwy... W latach ostatnich, gdy kryzys gnębi ludzkość zobaczyłem dopiero

prawdziwą twarz cywilizacji: tysiące chodzi głodnych. Te masy bezrobotnych są dowodem, że maszyny, przy ich nieodpowiednim użyciu, są jedną z przyczyn dzisiejszego stanu". Druga odpowiedź jest krótka, bo — jak pisze J. M. — „maszyna nie tylko jest przyjacielem człowieka, ale jest i jego wrogiem. Maszyna z jednej strony ułatwia mu pracę oszczędzając siły i zdrowie jego, z drugiej zaś strony maszyna zastępując człowieka pozbawia go pracy i środków do życia".

Przytoczone powyżej odpowiedzi na ankietę, przeprowadzoną przeze mnie wśród absolwentów Publicznej Szkoły Dokształcającej Zawodowej nr 1 w Warszawie w czerwcu ubiegłego roku, dają ciekawy materiał dla nauczycieli i wychowawców i mogą stanowić podnietę do dalszych badań w tym kierunku.

Michał Szulkin

PRZEGLĄD WYDAWNICTW

Jadwiga Zawirska. FANTAZJA MŁODZIEŻY ZAROBKUJĄCEJ W OKRESIE DOJRZEWANIA. Warszawa 1937, str. 27. Odbitka z „Polskiego Archiwum Psychologii", t. IX, nr 3.

Do ubogiej literatury poświęconej zagadnieniom szkolnictwa dokształcającego zawodowego przybyła wartościowa praca p. Jadwigi Zawirskiej. W pracy tej autorka bada wpływ warunków życia na psychikę młodzieży dojrzewającej. P. Zawirska omawia wyniki badań niemieckiego psychologa H. Junga, który w swej książce p. t. „Das Phantasieleben der männlichen werktätigen Jugend" stwierdził na zasadzie porównania przejawów fantazji młodzieży uboższej, rzemieślniczej, i zamożniejszej, że młodzież zarobkująca w porównaniu z młodzieżą szkolną: 1) nie zna wzlotów fantazji, posiada fantazję ubogą, związaną z rzeczywistością, 2) nie posiada ideałów estetycznych i 3) ma życie psychiczne prostsze i bardziej rzeczowe. Badaniom niemieckiego psychologa przeciwstawia autorka własne badania testowe i spostrzeżenia, przeprowadzone w r. 1934 i obejmujące ogółem 139 chłopców: 61 uczniów jednego z gimnazjów warszawskich i 73 chłopców zarobkujących, spośród tych ostatnich 63 uczęszczało do szkół dokształcających zawodowych w Warszawie.

Omawiając wyniki swych badań pisze autorka, że „obie grupy... stoją prawie na tym samym poziomie rozwoju fantazji, w fantazjowaniu młodych przejawiają się na ogół takie same zainteresowania, treści wytworów fantazji zarówno uczniów jak i zarobkujących mają charakter „przyszłościowy". Natomiast różnice w obu grupach młodzieży, badanych przez p. Zawirską, wystąpiły przede wszystkim w języku, jakim się posługiwali uczniowie szkoły średniej ogólnokształcącej i szkół dokształcających zawodowych; ci ostatni wykazali naturalnie uboższą znajomość języka oraz inne zgoła zainteresowania. „Słabe opanowanie języka — pisze autorka — tłumaczy się wpływem środowiska, posługującego się ubogą gwarą". Szkoda tylko, że autorka nie omówiła szerzej różnic zainteresowań obu grup młodzieży.

Jakkolwiek nie wszystkie wnioski autorki wydają mi się słuszne, ze względu na stosunkowo ubogi materiał i wyłączność psychologicznej metody badawczej, tym niemniej praca p. Zawirskiej jest cennym przyczynkiem do literatury poświęconej zagadnieniom szkolnictwa dokształcającego zawodowego.

M. S.

DZIAŁ ORGANIZACYJNY

Zebranie Zarządu Sekcji Szkolnictwa Dokszt. Z. N. P.

Dnia 20 marca b. r. odbyło się plenarne posiedzenie Zarządu Sekcji Szkolnictwa Dokształcającego Z. N. P. przy współudziale przewodniczących Sekcji Okręgowych z Lublina, Krakowa, Lwowa, Kielc, Katowic, Poznania, Łodzi i Warszawy z następującym porządkiem obrad:

1) Sytuacja w szkolnictwie dokształcającym.
2) Sprawa programów szkolnictwa dokształcającego.
3) Sprawa Walnego Zjazdu Sekcji Szkoln. Dokszt.
4) Wolne wnioski.

Zebranie zagaił kol. Kwiatkowski Stanisław, przewodniczący Sekcji, informując kolegów o sytuacji Sekcji w okresie rządów kuratorskich. W okresie tym Sekcja nasza na równi z innymi Sekcjami Z. N. P., mimo kilkakrotnych wezwań ze strony kuratora, działalność swoją zawiesiła, a Zarząd S. Szk. Dokszt. żadnych zebrań nie zwoływał.

Jest to więc pierwsze zebranie po ukończeniu rządów kuratorskich w Z. N. P. i po powrocie Z. N. P. do normalnych warunków pracy.
Okres przymusowej 4-miesięcznej przerwy stworzył nowe trudności, przed którymi Sekcja staje.

Trzeba stanąć znów do pracy i ze zdwojoną energią wznowić swe czynności zmierzające do usunięcia tych trudności, które wynikły w okresie kuratorskich rządów w Związku Nauczycielstwa Polskiego.
Porządek obrad przyjęto z poprawką wniesioną przez przewodniczącego, aby punkty 1 i 2 przyjąć za jeden. Przed omówieniem poszczególnych punktów porządku obrad zebrani na wniosek kol. Pusiarskiego z Drohobycza, złożyli podziękowanie kol. St Kwiatkowskiemu za całokształt działalności w Centralnej Komisji Porozumiewawczej.
Obszerny i wyczerpujący referat o sytuacji w szk. dokszt. chwili obecnej wygłosił kol. St. Kwiatkowski poruszając w nim następujące zagadnienia:
1) Sprawę ustawy o zakładaniu i utrzymywaniu szkół dokształcających, która została pozytywnie załatwiona przez Sejm i Senat w marcu 1937 roku. Jest ona największym sukcesem działalności Sekcji. Ustawa ta reguluje sprawę finansowania szkół dokszt. W najbliższej przyszłości $^1/_3$ kosztów pokrywać będzie samorząd, a $^2/_3$ państwo. W chwili obecnej ustawa weszła w życie jedynie w sensie formalnym stając się częścią składową ustawy o ustroju szkolnictwa w ogóle.

Formy wypłaty uposażenia nauczycieli we wszystkich szkołach dokształcających w całej Polsce będą unormowane i oparte na trwałych finansowych podstawach, a nie, jak to się jeszcze niestety zdarza, na dorywczych zasiłkach lub, co gorsze, na wątpliwej wartości filantropii towarzystw opiekujących się tymi szkołami.

2) Szkolnictwo dokształcające wykazuje w ostatnich czasach szybki rozwój, przejawiający się w zwiększeniu liczby uczniów w tych szkołach. Ilość szkół się nie zwiększyła, ponieważ istnieją tendencje do ich komasowania, natomiast liczba uczniów w porównaniu z r. ub. wzrosła o 10 tysięcy.

3) Sytuacja finansowa nauczycieli szkół dokształcających zawodowych jest połączona z sytuacją finansową szkolną. Zdarza się bowiem, że nauczycielstwo pracuje za dotacje, ale nawet i ten zasiłek nie jest wypłacany.
Jeżeli chodzi o zagadnienie stosunków prawno-służbowych nauczycieli szkół dokształcających, to w tej chwili w Min. Oświaty przepracowywane są kwestie mające na celu ustalenie charakteru tych stosunków. Chodzi o to, czy stosunek ten ma być prawno-publiczny, czy prawno-prywatny, czy kontraktowy. W dążeniach Sekcji leży wpływanie na takie unormowanie spraw finansowych nauczycieli szkół dokształcających i stosunków prawno-służbowych, jak tego wymaga interes szkoły dokształcającej zawodowej.

4) W związku z tym łączy się sprawa kwalifikacji i dyplomów naucz. szk. dokszt. zawod. Nauczyciele pracujący w szkolnictwie dokszt. dzielą się na dwie kategorie.
a) dochodzący,
b) stali.
Sprawa kwalifikacji i uzyskiwania dyplomów naucz. szkół dokształcających była niejednokrotnie przedmiotem akcji Sekcji Szkoln. Dokształcającego, która stoi na tym stanowisku, że nauczyciel z dobrą opinią, pracujący przynajmniej 2 lata bez przerwy, winien mieć prawo uzyskania dyplomu bez dodatkowego ukończenia kursów. W tym celu Zarząd Sekcji przygotował dla swych członków specjalne druki (podania i arkusze kwalifikacyjne) umożliwiające indywidualne starania celem uzyskania dyplomu. Ministerstwo Oświaty uwzględnia jednak te podanie tylko wtedy, jeżeli nauczyciel może się wykazać 10-letnią pracą w szk. dokszt. Jeżeli praca jest krótsza, to obowiązuje nauczycieli ukończenie kursu wprowadzającego w zagadnienia praktyczne, a zawodowców — kurs pedagogiczny.
Kursy takie prowadzi w porozumieniu z M. W. R. i O. P. Towarzystwo Oświaty Zawodowej. Referent wysuwa wniosek, aby zwrócić się do Ministerstwa W. R. i O. P. celem uzyskania aprobaty na prowadzenie takiego kursu przez Z. N. P.
5) Programy dla szkół dokszt. ogólnozawodowych i specjalnych niektórych działów są już opracowane. W Komisjach programowych przy M. W. R. i O. P. brali czynny udział koledzy, przedstawiciele naszej Sekcji. Kwestia programów została załatwiona w sensie pozytywnym i programy te będą jeszcze w tym roku przesłane do szkół. Dotyczy to przede wszystkim programów szkół ogólnozawodowych.
Statut tych szkół, w którym jest dużo naszych przemyśleń i koncepcji będzie również zrealizowany.

Sprawą szkół dokształcających rolniczych zająć się powinna nasza Sekcja. Na Kongresie Pracowniczym sprawa tego typu szkoln. dokszt. była omawiana. Konieczność istnienia tych szkół, opartych na trwałych podstawach, uchwaliło ¼ miliona pracowników, a na kongresach wojewódzkich i pracowniczych sprawa ta będzie referowana i uchwalana przez wszystkich pracowników państw. i samorządowych. Powrót na drogę rozwiązania tego problemu poprzez filantropię nie będzie więc już możliwy. Sprawa ta nabrała podstaw mocnych nie tylko w rzeszach nauczycielskich, ale w szerokich sferach pracowniczych.
Kończąc referat przewodniczący kol. Kwiatkowski Stanisław poruszył sprawę zmiany Statutu Z. N. P., a w związku z tym reorganizację naszej Sekcji i sprawę reformy czasopism nauczycielskich, organów poszczególnych Sekcji.
Reasumując swoje wywody przewodniczący prosi o zajęcie stanowiska w dyskusji nad następującymi sprawami:
a) organizacja kursów dla nauczycieli szk. dokszt. przez Z. N. P.,
a) połączenia Sekcji Szk. Dokszt. Zawod. z Sekcją Szk. Zawodowego,
c) reforma czasopism.

W dyskusji przewodniczący Sekcji Okręgowych złożyli sprawozdania z działalności i omówili sytuację szkolnictwa na swoich terenach. Między innymi poruszono kwestie następujące:

1) Wzrost liczbowy uczniów szkół dokszt. winien prowadzić do zwiększenia ilości szkół, gdyż stan, jaki panuje w Katowicach (1.800 uczniów w jednej szkole, przy jednym kierownictwie), jest nie do utrzymania. Poza tym ciągłe zmiany w organizacji pracy, brak zastępstw za pracowników chorych itp. powodują stan przeciążenia grona nauczycielskiego i kierownika.

2) Opieranie egzystencji szkół dokszt. na filantropijnej działalności różnych towarzystw jest szkodliwe dla rozwoju szkolnictwa dokształcającego. Powoduje to nienormalny stosunek pracodawcy do pracowników. O nieudolnej działalności, szkodliwej dla szkoły, świadczy znów fakt konkretny w Kielcach, gdzie Tow. Szk. Zawodowej nie wypłacało poborów naucz. szkół dokszt. przez 14 miesięcy. Dopiero akcja tych nauczycieli spowodowała wypłatę ½ poborów w marcu; resztę mają otrzymać później.

3) Rola Sekcji Szk. Dokszt. Z. N. P. nabiera teraz szczególnego znaczenia. Zebrani stwierdzili, że słuszne były nasze dążenia zmierzające do realizacji ustawy o zakładaniu szkolnictwa dokształcającego, Statutu szkoły dokształcającej, programów, unormowania stosunków prawno-służbowych nauczycieli itp. Wszystko to bowiem daje podstawy pod realne i trwałe fundamenty szkoły dokszt. zawodowej, której rola, wartość i znaczenie dla rozwoju rzemiosła i przemysłu w Polsce są bezsporne.

Biorąc pod uwagę odrębne i bardzo rozległe zadania Sekcji i konieczność akcji zmierzającej do zapewnienia szkolnictwu dokształcającemu pełnych warunków rozwoju zebrani uchwalili wnioski następujące:

1) W związku z zamierzoną reformą Statutu Z. N. P. Zarząd Główny Sekcji Szk. Dokszt. uznaje potrzebę zachowania odrębności Sekcji Szkoln. Dokszt. Zawod.
2) Zarząd Główny Sekcji Szkoln. Dokszt. Zawodowego uznaje potrzebę odrębnego organu Sekcji Szkoln. Dokszt. Zawodowego.

Zebrani upoważniają prezydium Sekcji do wszczęcia w Min. W. R. i O. P. akcji zmierzającej do uruchomienia w b. r. szkolnym i prowadzenia przez Z. N. P. kursów dających prawo nauczycielom pracującym w szkoln. dokształcającym do uzyskiwania dyplomów.

Przewidywane są kursy dla zawodowców-specjalistów o charakterze pedagogicznym i dla naucz. szkół powsz. — wprowadzających w zagadnienia praktyczno-zawodowe.

Poza tym uchwalono wniosek wzywający Zarząd Gł. Z. N. P. do interwencji w Min. W. R. i O. P. w sprawie wynagrodzenia za przewidziane programem godziny P. W. i ćwiczeń gimnastycznych. Dotyczy to szczególnie szkół wyżej zorganizowanych, gdzie są stosowane opłaty za 4 godz. P. W. a rzeczywista praca wymaga 10—12 godzin tygodniowo i w tym wymiarze jest realizowana.

Termin i porządek obrad Zjazdu pozostawiono decyzji prezydium Sekcji. W każdym jednak razie Sprawozdawczy Zjazd Sekcji musi się odbyć przed Zjazdem Delegatów Z. N. P.

Po omówieniu bieżących spraw organizacyjnych zebranie zakończono.

WALNE ZEBRANIE SEKCJI SZKOLNICTWA DOKSZT. ZAW. ODDZIAŁU GRODZK. M. ST. WARSZAWY

W dniu 19.XII.1937 r. odbyło się sprawozdawcze Walne Zebranie Sekcji, na którym kol. St. Kwiatkowski wygłosił referat na temat „Szkolnictwo dokszt. zawodowe i obecna sytuacja w Z. N. P." W dyskusji zebrani zgodnie poparli wnioski referenta wskazując na konieczność usunięcia nienormalnego stanu rzeczy.

Po odczytaniu sprawozdania ustępującego Zarządu i udzielenia absolutorium, do nowego Zarządu zostali wybrani kol. kol.: inż. Władysław Weyberg — przewodniczący, inż. St. Piechowicz — zast. przewodniczącego, Józef Pinta — skarbnik, Władysław Głowacki — sekretarz, Michał Szulkin — referent pedagogiczny, inż. Jerzy Witkowski, Józef Gadziński, Jerzy Buyno, Maria Rokicińska i Zygm. Lewandowski.

ODCZYT Dra FELIKSA BURDECKIEGO

Staraniem Zarządu Sekcji Szkoln. Dokszt. Zaw. Oddziału Grodzk. m. st. Warszawy odbył się w dniu 12 marca b. r. odczyt znanego popularyzatora wiedzy technicznej dra F. Burdeckiego n. t.: „Postęp techniki a rozwój zagadnień gospodarczych". W dyskusji głos zabierali: inż. Wł. Weyberg, b. minister robót publicznych Józef Pruchnik i Michał Szulkin. (m. sz.)

Związki pracownicze w sprawie Szkolnictwa Dokształcającego

UCHWAŁA WIELKIEGO KONGRESU PRACOWNICZEGO Z DN. 17.I W SPRAWIE SZKOLNICTWA DOKSZTAŁCAJĄCEGO

„Ustawa o ustroju szkolnictwa z 1932 r. wprowadza obowiązek dokształcania młodzieży do lat 18. Celem rozbudowy i postawienia na racjonalnym poziomie realizacji tego obowiązku Kongres domaga się utworzenia odpowiedniej ilości szkół dokształcających na terenie miast i wsi, uregulowania organizacji szkoły dokształcającej, opracowania programu tych szkół, wydania podręczników i odpowiednich pomocy naukowych oraz uregulowania sytuacji prawno-służbowej i uposażeniowej nauczyciela tej szkoły".

Ustawa o zakładaniu i utrzymywaniu szkół dokształcających zawodowych

Od Redakcji: W związku z życzeniem Kol. Kol. drukujemy w całości „Ustawę o zakładaniu i utrzymywaniu publicznych szkół dokształcających zawodowych". O sprawie tej ustawy, o którą walczyła nasza Sekcja od przeszło 3 lat, pisaliśmy już kilkakrotnie.

USTAWA Z DNIA 29 MARCA 1937 R. O ZAKŁADANIU I UTRZYMYWANIU PUBLICZNYCH SZKÓŁ DOKSZTAŁCAJĄCYCH ZAWODOWYCH

(Przedruk z Dz. U. R. P. z dnia 31 marca 1937 r. Nr 24, poz. 152)

Art. 1. Obowiązek zakładania publicznych szkół dokształcających zawodowych ciąży na gminach miejskich i wiejskich, a wydatki na ich utrzymanie ponosi Skarb Państwa i gminy.

Art. 2. (1) Minister Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego lub wyznaczona przez niego władza szkolna, po zasięgnięciu opinii gmin zainteresowanych oraz terytorialnie właściwych izb przemysłowo-handlowych i rzemieślniczych, wskazuje gminy, w których powinny być założone publiczne szkoły dokształcające zawodowe, oraz ustala rodzaj, liczbę tych szkół i termin ich założenia.

(2) Nałożenie przez władzę, wskazaną w ust. (1), na gminę obowiązku założenia publicznej szkoły dokształcającej zawodowej może nastąpić po uprzednim uznaniu przez władzę nadzorczą, że gmina ta będzie mogła podołać temu obowiązkowi.

Art. 3. (1) Wydatki na wynagrodzenie kierownika, nauczycieli, instruktorów oraz lekarzy publicznych szkół dokształcających zawodowych ponosi Skarb Państwa w wysokości 2/3 tych wydatków.

(2) Pozostałą 1/3 wydatków, wymienionych w ust. (1), oraz wszelkie inne wydatki, związane z założeniem i utrzymywaniem publicznych szkół dokształcających zawodowych, pokrywa gmina, na której obszarze znajduje się szkoła. Jeżeli do szkoły uczęszcza młodzież z obszaru innych gmin, w których brak jest publicznej szkoły dokształcającej zawodowej danego rodzaju, wówczas gminy te pokrywają odpowiednią część wydatków na utrzymanie szkoły w stosunku do liczby tej młodzieży, uczęszczającej do danej szkoły.

Art. 4. (1) Przed zatwierdzeniem preliminarza budżetowego gmin władza nadzorcza zasięga opinii władzy szkolnej II instancji, a w m. st. Warszawie — Ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, co do działu budżetu publicznych szkół dokształcających zawodowych.

(2) Władza nadzorcza wstawia do preliminarza budżetowego gminy sumy potrzebne do pełnienia obowiązków, wynikających z ustawy niniejszej, jeżeli nie zostały one uwzględnione w preliminarzu budżetowym, lub uwzględnione w wysokości nie wystarczającej.

Art. 5. Zamknięcie publicznej szkoły dokształcającej zawodowej może być dokonane tylko za zgodą Ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, lub wyznaczonej przez niego władzy szkolnej.

Art. 6. Szkoły dokształcające zawodowe, istniejące w dniu wejścia w życie ustawy niniejszej, a utrzymywane przez gminy, szkoły dokształcające zawodowe, utrzymywane przez gminy przy współudziale Skarbu Państwa, stają się z dniem tym publicznymi szkołami dokształcającymi zawodowymi w rozumieniu ustawy niniejszej; do dnia 31 marca 1939 r. wydatki na utrzymywanie tych szkół ponoszą gminy w wysokości sum, przewidzianych w ich budżetach na rok 1935/36, udział zaś Skarbu Państwa w utrzymywaniu tych szkół pozostaje w tym czasie bez zmian.

Art. 7. Ustawa niniejsza nie dotyczy szkół dokształcających rolniczych.

Art. 8. Z dniem wejścia w życie ustawy niniejszej tracą moc obowiązującą przepisy, dotyczące spraw, unormowanych ustawą niniejszą.

Art. 9. Ustawa niniejsza obowiązuje na całym obszarze Państwa z wyjątkiem województwa śląskiego.

Art. 10. Wykonanie ustawy niniejszej porucza się Ministrom: Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, Spraw Wewnętrznych i Skarbu.

Art. 11. Ustawa niniejsza wchodzi w życie z dniem ogłoszenia. *)

Prezydent Rzeczypospolitej: **I. Mościcki**

Prezes Rady Ministrów i Minister Spraw Wewnętrznych: **Sławoj Składkowski**

Minister Skarbu: **E. Kwiatkowski**

Minister Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego: **W. Świętosławski**

---

*) tj. z dniem 31 marca 1937 r.

„MŁODY ZAWODOWIEC"

Autograf P. V.-Premiera Kwiatkowskiego w „MŁODYM ZAWODOWCU" poświęconym C. O. P

Nauczyciele szkół dokształcających zawodowych znają już doskonale „Młodego Zawodowca", który dopomaga im niejednokrotnie w pracy budząc wśród młodzieży żywe zainteresowanie wszystkimi dziedzinami życia gospodarczego.

Niemniej jednak ostatni numer tego pisma sprawił im niewątpliwie bardzo miłą zresztą niespodziankę... Nr 32/33 „Młodego Zawodowca" poświęcony jest mimo zwiększonej objętości jednemu tylko zagadnieniu, a mianowicie rozbudowie Centralnego Okręgu Przemysłowego, i zagadnienie to, tak dziś aktualne i interesujące każdego Polaka, przedstawia wszechstronnie, a zarazem przystępnie.

Ważkość poruszanych problemów podkreślił WICEPREMIER EUGENIUSZ KWIATKOWSKI w dniu 22.IV. b. r., zamieszczając na 3 stronie naszego pisma następujące słowa, przeznaczone specjalnie dla „Młodego Zawodowca":

„Tylko moc gospodarcza, krzepnąca poprzez świadomy i ofiarny wysiłek pokoleń — stanowić może trwałą podstawę dla rozwoju potęgi państwa".

Dajmy więc w ręce naszej młodzieży ten piękny numer „Młodego Zawodowca", świadczący tak żywo o rozwoju naszych sił gospodarczych i nawołujący tak wymownie przez usta p. Ministra do „świadomego i ofiarnego wysiłku".

Roczniki „MŁODEGO ZAWODOWCA"

i poszczególne numery z lat ubiegłych oraz „Ilustrację Szkolną" można nabywać po bardzo przystępnych cenach w Wydziale Wydawn. Z. N. P.

Warszawa, ul. Smulikowskiego 4. Konto P. K. O. 6880.

Cena oprawnego rocznika „Młodego Zawodowca" wynosi 7.— złotych
„ nieoprawnego „ „ „ „ 5.50 „

Katalogi „Ilustracji Szkolnej" wysyła Wydział Wyd. na żądanie bezpłatnie.

Do P. T. Nauczycielstwa Szkół Dokształcających Zawodowych

Redakcja „Młodego Zawodowca" opracowuje obecnie program na rok przyszły. Pragnąc wziąć w jak najszerszym zakresie pod uwagę opinię i dezyderaty P. T. Nauczycielstwa, zwraca się tą drogą z uprzejmą prośbą o nadsyłanie do dnia 15.V b. r. jak najszerzej potraktowanych uwag, zarówno co do programu i całokształtu strony redakcyjnej, jak i szaty zewnętrznej „Młodego Zawodowca" z obecnego roku oraz o wnioski w tych sprawach co do roku przyszłego.

PAMIĘTAJCIE

O PRENUMERACIE

„MŁODEGO ZAWODOWCA"

Walny Zjazd
Sekcji Szkolnictwa Dokształcającego Z. N. P.

W końcu maja lub też pierwszych dniach czerwca b. r. odbędzie się w Warszawie

OGÓLNOPOLSKI ZJAZD SEKCJI SZKOLNICTWA DOKSZTAŁCAJĄCEGO Z. N. P.

W zjeździe będą mogli wziąć udział, obok delegatów Sekcji Okręgowych, wszyscy Kol. Kol. pracujący w szkołach dokształcających zawodowych. Na porządku obrad znajdą się najaktualniejsze sprawy dotyczące

SYTUACJI SZKOŁY DOKSZTAŁCAJĄCEJ ZAWODOWEJ ORAZ NAUCZYCIELA TEJ SZKOŁY.

Dokładny termin Zjazdu oraz szczegółowy program będą podane w najbliższym czasie drogą organizacyjną.

WYDZIAŁ WYDAWNICZY Z. N. P. zawiadamia wszystkich Prenumeratorów i Czytelników czasopism pedagogicznych, że okres od 1.X.1937 do 7.II.1938 spowodował konieczność ograniczenia w bieżącym roku szkolnym zarówno ilości jak i objętości zeszytów poszczególnych czasopism.

REDAKTOR: STANISŁAW KWIATKOWSKI

WYDAWCA W IMIENIU ZWIĄZKU NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO
STANISŁAW KWIATKOWSKI
